Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Wtorek 2 czerwca 1936 r. | Nr. 155

Zbrojne starcie Anglji z Włochami?

W Anglji panuje zdecydowanie wrogi nastrój przeciw Włochom

LONDYN. Ze źródeł miarodajnych donoszą, że rozmowy włosko-angielskie nie przyniosły pożądanych rezultatów i przedstawiele obu rządów nie mogli dojść do porozumienia w sprawie włosko-abisyńskiej. Wyraża się tu przypuszczenie, że Anglja w żaden sposób nie zgodzi się uznać przyłączenia Abisynji do Włoch i że rząd angielski przygotowuje się do decydującej walki z Mussolinim.

Jak tu zapewniają Anglja uzyskała w tej walce poparcie Francji, Sowietów, Małej Ententy i państw bałkańskich.

Sytuacja polityczna jest więc bardzo napięta. Spodziewają się tu, że jeszcze obecnego lata dojdzie do zbrojnego starcia. Już w danej chwili obie strony czynią energiczne przygotowania na morzu Śródziemnem.

LONDYN. Prasa angielska bardzo szeroko komentuje zerwanie rozmów angielsko-włoskich. Dzienniki wyrażają oburzenie na nieustępliwe stanowisko Mussoliniego. Przytem jasno dają do zrozumienia, że nie wierzą jego obietnicom, jakoby zagarnięcie Abisynji w niczem nie miało zagrażać interesom imperjum brytyjskiego w Afryce.

Dzienniki pochwalają stanowisko rządu, który przerwał rozmowy nieprowadzące do żadnych konkretnych celów i domagają się od rządu, by wyciągnął ze stanowiska Włoch konsekwencje.

Zmiany w Prez. Rady Ministrów

Jak się dowiadujemy, w biurach Prezydjum Rady Ministrów nastąpiła reorganizacja. Utworzono biuro zadań specjalnych, którego dyrektorem został mjr. M. B. Lepecki, dotychczasowy dyrektor biura prezydjalnego prezesa Rady Ministrów.

Na stanowisko dyrektora biura prezydjalnego prezesa Rady Ministrów został powołany p. Jerzy Brzozowski, dotychczasowy szef sekretarjatu ministra Spraw Wewnętrznych.

Arabowie atakują z zasadzki

Krew wciąż się leje w Palestynie

JEROZOLIMA (PAT.) Wczoraj z rana patrol wojskowy na linji kolejowej pod Raselain na północ od Lydda zaatakowany został przez silny oddział Arabów. Patrol otworzył przeciw napastnikom ogień z karabinów maszynowych. Liczba ofiar nie jest jeszcze ustalona.

Wpobliżu jeziora w Galilei Arabowie obrzucili kamieniami żydów, pracujących w polu i zniszczyli zbiory.

LONDYN (PAT). Z Jerozolimy donoszą, że bandy uzbrojonych Arabów stosują obecnie walkę podjazdową, strzelając z ukrycia: Dwóch policjantów wracających samochodem ciężarowym do miejscowości Beersheba zostało postrzelonych. Władze policyjne zarządziły pościg na wielbłądach.

Również na autobus, jadący od Morza Martwego do Jerozolimy, uzbrojona banda Arabów urządziła zasadzkę.

Szereg samochodów ciężarowych, wiozących potas pod eskortą wojskową, ostrzeliwany był w okolicach Jerycho przez bandytów z ukrycia. Na pomoc wysłano samochód uzbrojony w karabin maszynowy. Jeden z napastników został raniony. Pościg za innym trwa.

Po raz drugi w ciągu dwóch dni dokonano zamachu bombowego na urząd pocztowy w Ramleh.

W północnej Palestynie w okolicach Haify w dalszym ciągu trwa akcja podpalania. Kilka tysięcy drzewek zostało zniszczonych w Tiberias i Hedera. W miejscowości Balfouria koło Nazaretu zbiory zostały spalone.

Mimo deszczów w ciągu nocy wybuchło kilka pożarów w okolicy Haify. W Jerozolimie policja wykryła afisze drukowane na ręcznej maszynie w języku włoskim, głoszące, że Żydzi są komunistami, antyfaszystami oraz anarchistami i wrogami Europy i chrześcijaństwa. Policja prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Arabowie ostrzeliwali policjantów i żołnierzy, przeprowadzających rewizje w mieście Akraba w okręgu Nablus. Napadnięci odpowiedzieli ogniem, zabijając jednego i raniąc kilku Arabów.

WYBUCH NA JACHCIE

Na jachcie, znajdującym się na rzece Skaldzie, nastąpił silny wybuch, skutkiem którego 1 marynarz został zabity a 3 odniosło rany.

Niesamowity skandal w Holandji

Wyżsi urzędnicy aresztowani za czyny niemoralne

HAGA (PAT). — Policja haska aresztowała na zlecenie prokuratora 9 osób za przekroczenie art. 248 kodeksu karnego (czyny niemoralne). Wśród aresztowanych znajdują się: główny skarbnik ministerstwa skarbu, wyższy radca ministerstwa sprawiedliwości, starszy referent kontroli państwa, kilku malarzy i artystów.

Sprawa wyszła najaw podczas dochodzenia w sprawie jakiejś kradzieży. Badany w tej sprawie 17-letni uczeń gimnazjum opowiedział różne fakty, wymieniając nazwiska.

Główny skarbnik ministerstwa skarbu został aresztowany w chwili powrotu z Berlina, gdzie bawił jako członek komisji do rokowań o transferze holendersko - niemieckim. Aresztowani znajdują się w więzieniu.

Rewolucja w Paragwaju

BUENOS - AIRES. (PAT.). Nowe rozruchy rewolucyjne w Paragwaju wymierzone są przeciw rządom płk. Rafaela Franco. W rozruchach bierze udział nietylko wojsko, ale i ludność cywilna, domagając się powrotu rządów generała Josc Feliksa Estigarribia.

Zrewoltowane wojska paragwajskie maszerują na stolicę Assuncion i podobno otoczyły część wojsk rządowych. Na czele zrewoltowanych stoi gen. Estigarribia, były naczelny wódz w wojnie z Boliwją.

Zamach na pociąg japoński

TIEN-TSIN (PAT). Ubiegłej nocy podłożono bomby na moście kolejowym na drodze z Tien-Tsin do Tang-Ku. Wobec tego faktu, władze chińskie poddały chińskich kolejarzy kontroli wojsk japońskich.

Według relacji japońskiej, bomby wybuchły na moście podczas przejazdu pociągu z posiłkami zbrojnemi dla wojsk japońskich. Jeden z pocisków zniszczył wagon z żywnością, a inne poraniły konie. Ofiar w ludziach nie było.

Uszkodzony pociąg musiał być zatrzymany w odległości 4 klm. od miasta. Stwierdzono, że ładunki dynamitowe były w ten sposób ulokowane na moście, iż po wjeździe pociągu wybuchy nastąpiły automatycznie. Po paru godzinach pociąg ruszył w dalszą drogę.

Wypadek kolejowy, jaki wydarzył się na linji Tien-Tsin — Tang-Ku wywołał wielkie zaniepokojenie we wszystkich dzielnicach chińskich.

Japońskie władze wojskowe oświadczają, że był to zamach skierowany przeciwko swobodzie przewozu oddziałów japońskich i domagają się aby wszystkie pociągi, wiozące wojska japońskie były poprzedzane przez pociągi pilotujące.

Władze kolejowe wdrożyły energiczne śledztwo w sprawie katastrofy, lecz jest wysoce wątpliwe, czy Japończycy zaczekają na wyniki śledztwa przed wydaniem zarządzeń, które uznają za właściwe.

Wybuch bomby w piekarni

Poranieni zostali bezrobotni, którzy żebrali chleba

Nocy ubiegłej powiatowe władze śledcze zaalarmowane zostały wiadomością że w piekarni, w Starej Miłośnie nastąpił wybuch bomby.

Na miejsce wypadku przybyli natychmiast Naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Śledczego inspektor Chmaj wraz z komendantem Policji Powiatu Warszawskiego i ustalili następujące szczegóły wybuchu.

Około godziny 0,30, do piekarni należącej do Abrama Brotsztajna w chwili gdy znajdowali się w niej właściciel. małżeństwo Moszek i Złata Laufer oraz kuzyn ich Szmul Hersz Laufer, nieznani sprawcy wrzucili przez otwarte drzwi bombę.

Pocisk przeleciał nad głową Moszka Laufera i upadłszy na podłogę rozprysł się mu u nog, niszcząc pozatem sufit piekarni i piec.

Odłamkami bomby trafieni zostali od trzech lat bezrobotny tkacz 45-cio letni Moszek Laufer (rana szarpana nogi) i żona jego 38-letnia Złata (rana szarpana lewej ręki).

Ogłuszający huk i krzyki rannych zaalarmowały sąsiadów, którzy dali znać policji, Rannych przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

Bezpośrednio po zamachu policja zatrzymała jakiegoś osobnika, kręcącego się w pobliżu piekarni. Dalsze energiczne dochodzenie doprowadziło do zatrzymania i osadzenia w areszcie jeszcze trzech mężczyzn, co do kórych istnieją poszlaki, że działali w zmowie ze złoczyńcami.

Ze względu na dobro toczącego się śledztwa nazwiska zatrzymanych trzymane są w tajemnicy.

Zaznaczyć należy, że zarówno poszwankowani jak i kuzyn ich Szmul Hersz Laufer przyszli do piekarni użebrać chleba, gdyż znajdując się w skrajnej nędzy nie byli go w możności kupić.

Dzieci dzielnego bojowca Szczepaniaka

opowiadają redakcji naszej o pracach „Białego" i o swej doli

Drukowany na łamach naszego pisma cykl historycznych reportaży, opiewających wiekopomny czyn uprowadzenia 10 więźniów z Pawiaka, stał się nietylko rozpamiętywaniem faktów dziejowych, ale szerokiem echem odbił się ponadto wśród szerokich rzesz naszych czytelników.

Z prawdziwą satysfakcją przychodzi nam stwierdzić, że jeśli nie sami już bojowcy to przynajmniej ich rodziny skupiły się wokół naszego pisma i zaszczycają swoją obecnością wielką, kilkudziesięciotysięczną naszą rodzinę czytelniczą.

Ledwie skończyliśmy druk wywiadów z jednym, z pozostałych przy życiu bojowców, towarzyszem Cichym — Kollem, do redakcji naszej przybyło dwóch ludzi o twardych ogorzałych dłoniach, w zwykłych bluzach robotniczych.

Byli to synowie znanego bojowca towarzysza Ignacego Szczepaniaka, znanego pod pseudonimem „Biały".

P. Antoni Koll w rozmowie z naszym współpracownikiem przedstawił działalność „Białego" w sposób bardzo żywy i nakreślił sylwetkę jego jako jednego z najodważniejszych bojowców. Przypominamy sobie dobrze jak, towarzysz Cichy opisywał nam podpalenie Monopolu Spirytusowego, uprowadzenie więźniów, a wreszcie zamach na komisarza niemieckiego Scholtza, który jak wiadomo był przyczyną tragedji towarzysza „Białego". Dostał się do więzienia, oczekiwała go śmierć, towarzysze bojowcy dostarczyli mu wprawdzie środków do ucieczki, ale prawdopodobnie zapóźno. Nie widział innej rady, jak tylko śmiercią samobójczą ratować się przed szubienicą niemiecką.

Zamach na komisarza

Obaj synowie towarzysza „Białego" pamiętają te chwile jeszcze dobrze.

Jeden z nich, pan Stefan Szczepaniak opisuje to w sposób bardzo wierny:

— Zamach na komisarza Scholtza udał się, ale ojciec został pojmany. Pamiętam dobrze jak do mieszkania naszego przyszli żandarmi niemieccy przeprowadzać rewizję. I ta rewizja jeszcze ojca dobiła. Znaleźli bowiem dużo materjału obciążającego, jak rewolwery, odezwy i t. d.

Śmierć w szpitalu

— A pamiętają panowie samą śmierć ojca? — zapytujemy naszych rozmówców.

— Śmierć nie nastąpiła odrazu. Ojciec umarł dopiero w szpitalu. Zostało nas wtedy czworo drobnych dzieci, a jedyną opiekę sprawowała nad nami i nad matką babka, matka nieboszczyka ojca. Rozpacz była w domu wielka, ale przecież każdej chwili mogliśmy się spodziewać, że utracimy ojca. Praca jego bojowa więcej przecież dostarczała okazyj do śmierci, niż do życia.

Pan Stefan Szczepaniak dzielił zresztą wraz z ojcem wszelkie jego prześladowania polityczne. Jako mały jednoroczny chłopczyk wywieziony został na Syberję. Przesiedział tam z rodzicami przez kilka długich lat i przywiózł do kraju pamiątki, które pozostaną mu do końca życia. Są to dwie blizny. Jedna zadana przez dzieci z dzikich plemion nożem, druga wskutek popalenia twarzy podczas rozgrzewania skostniałych członków.

Przyczyna dla której dwaj synowie bojowca zgłaszają się do naszej redakcji niema jednak na celu dalszego zasilania nas dalszym materjałem historycznym. Idzie im o coś innego.

Nikt nie pomaga

— Pragnęliśmy wyjaśnić pewne nieścisłości życiowe — mówią. — Bo właściwie dlaczego ludzie mają nas brać za dłużników wdzięczności społecznej, skoro ta społeczność dotychczas nie stworzyła żadnych precedensów do tej wdzięczności.

Oświadczenie napozór niejasne staramy się wyjaśnić.

— Czyż miałoby to znaczyć, że nikt panom nie pomagał po śmierci ojca?

— Ani po śmierci ojca ani do dzisiejszego dnia. Idziemy sami o swoich siłach, a że te siły są już bardzo słabe, dlatego też wleczemy się raczej, niż idziemy. Nikt się nami nie opiekował i nikt nam żadnych przysług nie wyświadczał.

— A to co nam oświadczył towarzysz Cichy, było nieścisłe, jeśli idzie o opiekę nad wami?.

Jak pracują i zarabiają

— Były to najlepsze chęci towarzysza Cichego, ale te chęci niestety nie zrealizowały się.

— W jaki sposób zatem dajecie sobie radę?

— Dopóki żyła matka ojca, ona nam pomagała, obecnie dajemy sobie radę sami. Zostało nas przy życiu trzech braci. Najstarszy ma lat 30 i pracuje w Miejskich Zakładach Opałowych. Ma żonę i troje dzieci, jest zwykłym robotnikiem fizycznym i zarabia około 160 złotych na miesiąc. Drugi brat ma lat 23 i pracuje jako goniec w Ubezpieczalni Społecznej. Jest on również żonaty ma jednoroczne dziecko i zarabia 120 złotych na miesiąc. Trzeci wreszcie brat, kawaler 19-letni, jest gońcem w Komisarjacie Rządu i zarabia 90 złotych miesięcznie.

Z informacyj tych widać, że los dzieci dawnego bojowca, który krwią własną przypłacił naszą niepodległość nie jest zbyt wesoły. Za sto dwadzieścia złotych miesięcznie nie można wprawdzie umrzeć, ale też i nie można żyć. Utrzymanie za taką kwotę rodziny jest poprostu niemożliwe.

Prawo do życia

A przecież sądzimy, że ci właśnie trzej synowie towarzysza „Białego" mają prawo do życia. Że coś im przecież jesteśmy winni. Ojciec ich nie został wezwany poborem i poniósł śmierć za ojczyznę. Ojciec ich nie pytał nikogo o potrzebę. Sam poszedł do pracy niepodległościowej, sam dawał pierwsze strzały do wroga, zanim jeszcze o wojnie światowej myślano!

Sprostowanie w tych warunkach faktu, że to co pisaliśmy o opiece nad dziećmi Szczepaniaka jest nieprawdą, przyjść nam musi z niewysłowioną przykrością. Chcielibyśmy móc niebawem uzyskać bardziej pocieszające wiadomości.

Reportaż nauczyciela

Z mamą do przedszkola

Na mało ruchliwej ulicy co kilkanaście kroków spotykam 5-o, 6-o letnie dzieci, prowadzone za rękę przez starsze osoby. Tam jakiś siwowłosy dziaduś prowadzi dwoje dzieci:

— To pewnie wnuczki? — pytam.

— Ten jeden to wnuczek, drugi zaś to syn sąsiadki, prowadzę je codzień do przedszkola — odpowiada zagabnięty.

Tu znów jakaś kobiecina w chustce na ramionach prowadzi drobną dziewczynkę. Przyłączył się do nich, aby dowiedzieć się czegośkolwiek o przedszkolu z ust rodziny.

— Córeczkę pani prowadzi do przedszkola?

— Ach, panie, całe szczęście, że to przedszkolę istnieje. U nas w domu jedenaście osób w jednej suterynie. Mąż jest szewcem. Starsze dzieci chodzą do szkoły, a to małe byłoby ino zawadą w domu i dla nas i dla sublokatorów.

— To pani chyba z przedszkola zadowolona? — pytam, aby spowodować dalsze wynurzenia spotkanej przedstawicielki proletarjatu miejskiego.

— Mój panie! Dziecko w przedszkolu czuje się, jak w pałacu! Jakie tam czyste posadzki. To u mnie stół nie jest tak biały, jak tam podłoga. Ano zwyczajnie, brudno i ciasno u mnie, jak u szewca. Dziecko muszę czysto trzymać, bo do przedszkola inaczej nie przyjmą, ale niech tam dziecko ma trochę powietrza, światła, porządku. W przedszkolu dadzą mu jeść, moja mała dostała nawet sukienkę, uczą szanować rodziców. Moja mała codzień nie może doczekać się tej chwili, kiedy ją zabiorę do przedszkola. Bo i słusznie. W domu nieraz ojciec dziecko zdzieli pasem; choć to przecież nie można, ale wytłumacz to chłopu. Nawet i sublokator nieraz szturchnie dziecko, jak się o byle co zapyta. A bo to ja, jedna kobieta, mogę dziecko przed biciem uchronić? Dzień dobry, pani — przerwała swe wynurzenia — odkłoniwszy się jakiejś pani w szykownem palcie, prowadzącej za rękę chłopca.

Skorzystałem z okazji i rozpocząłem rozmowę z elegancko ubraną panią.

— I pani synka prowadzi do przedszkola? — zaczynam.

— Cóż miałam robić? To Jurek, mój jedynak. Nudzi mu się w domu, łazi z kąta w kąt, wiecznie przebywa w towarzystwie dorosłych. Taki stał się przemądrzały, że aż mnie to zaniepokoiło. Gdzież jego dzieciństwo? Ma sześć lat, a już jest znudzony życiem. Uradziliśmy z mężem, że poślemy go do przedszkola. Dziecko mi odżyło na nowo. Ma już codzienne zajęcia, odżyły w nim dziecięce zainteresowania, bawi się, rysuje, pokochał kolegów z przedszkola, tęskni wprost za przedszkolem. Stał się grzeczniejszy, bardziej pohamowany, przestał być udręką dla rodziców. W wychowaniu domowem brak wprost czasu na tak systematyczną opiekę, jaką daje przedszkole.

—

W poczelni przedszkola matki zmieniają swym dzieciom buciki, dają ostatnię wskazówki, potem następuje gorący uścisk i całus.

Dziecko wchodzi do długiego korytarza, śledzone kochającym wzrokiem matki, a gdy wejdzie do klasy, matki grupami wychodzą z gmachu, rozmawiając ze sobą o tych, których pozostawiły pod opieką pani wychowawczyni.

Mogą w domu spokojnie przez kilka godzin pracować, wiedząc, że ich dzieci są pod dobrą opieką.

Wiadomości z całego świata

ZASTRZELONY PRZEMYTNIK

Wczoraj wieczorem w Pawłowie w czasie nielegalnego przekraczania granicy z Niemiec do Polski został zastrzelony przemytnik Paweł Biegański z [illegible]łowa, który pomimo kilkakrotnego wezwania nie zatrzymał się. Zwłoki Biegańskiego przewieziono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Bielszowicach.

TRZĘSIENIE ZIEMI W IRKUCKU

Wczoraj około godz. 15-ej odczuto silne trzęsienie ziemi w Irkucku. Według oświadczenia dyrektora stacji seismograficznej, ośrodek trzęsienia ziemi znajduje się koło jeziora Bajkał. Wstrząsy podziemne dały się silnie odczuć jednocześnie na stacji kolei wschodnio - syberyjskiej Tanchaj.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń, 8.03 „O przygotowaniu na sprzedaż truskawek i czereśni" — pogadanka, 8.18 Muzyka, 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie, 10.30 Najpiękniejsze melodje Franciszka Schuberta, 11.45 Przegląd filmowy, 11.57 Sygnał czasu, oraz Hejnał, 12.05 „Coctail świąteczny" — poranek muzyczny, 14.30 „Pszczoły rojem uciekają, oo pszczelarza dosyć mają", 14.45 Tańce węgierskie, 15.00 Koncert reklamowy, 15.30 „Królowa polskiej bajki" audycja dla dzieci młodszych, 15.45 Koncert w wykonaniu Orkiestry Filharmonji Warszawskiej, 16.45 „Dr. Justyna Budzińska-Tylicka" — pogadanka, 17.00 Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry P. R., 17.30 „Sześć zwycięskich chórów w turnieju śpiewaczym Stowarzyszania Śpiewaków Śląskich", 17.50 „Myśliwy i jego pies" — pogadanka, 18.00 Utwory skrzypcowe, 18.20 Recital fortepianowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 „Mozaika muzyczna", 19.30 Koncert, 20.00 Recital śpiewaczy, 20.30 „Na fundamencie nieszczęśliwej miłości" — feljeton, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Koncert w wyk. Orkiestry Marynarki Wojennej, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Transmisja fragmentu meczu piłkarskiego „Pogoń — Admira" (Wiedeń) (transmisja ze Lwowa), 22.30 Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Czy jesteś członkiem LOPP

Wesoły kącik

List miłosny

Właściciel składu rowerów, pan Knap, był oszołomiony. Przed chwilą otrzymał następujący list:

„Kochany Panie Knap! Pan mi się bardzo podoba... Jak pan mi chce coś napisać, to broń Boże pocztą. Mąż by mógł odebrać list. Rozenbergowa".

Rozenbergowa była ładną, trzydziesto - kilkuletnią, żoną właściciela sąsiedniego sklepu, Na jej widok pan Knap oddawna dostawał dreszczy, a niespodziewany list podziałał na niego oszałamiająco.

— Podobam się jej — powtarzał w uniesieniu. — Podobam się.

Przedewszystkiem pan Knap postanowił sobie zjednać względy synka Rozenbergowej, Beńka. Zawołał go do sklepu, częstował cukierkami, pożyczył mu rower na całodzienną wycieczkę, a nazajutrz przesłał przez niego liścik dla mamusi, w którym wyznaczył jej spotkanie.

Minął dzień, dwa, odpowiedzi nie było. Pan Knap przesłał drugi list, trzeci, czwarty... Rozenbergowa nie odpowiadała.

— Czyżby się namyśliła? Czyżby jej miłość zgasła?...

— Nie! To niemożliwe! — pocieszał się. Boi się pewno przyjść do mnie. Walczy ze sobą. Trzeba jej dać bodźca.

I pan Knap zasiadł do pisania listu.

„Pani Rozeberg! — pisał — list rozbudził w mojem sercu miłość. Nie mogę już wytrzymać! Jeżeli pani dziś do 9-ej u mnie nie będzie, to pięć po dziewiątej będę na tamtym świecie. Z poważaniem Knap, który jutro już może będzie nieboszczyk".

Po zamknięciu sklepu pan Knap udał się do domu i czekał. Punktualnie o dziewiątej na schodach rozległy się kroki. Do mieszkania wszedł Beniek.

— Mamunia — oświadczył — kazała powiedzieć, żeby pan jeszcze dziś nie umierał, bo mamunia źle się czuje...

Pan Knap odetchnął z ulgą Więc nie przyszła tylko dlatego, że źle się czuje.

— Ale ja panu radzę — kontynuował Beniek. —Niech pan mamusi nie zawraca głowy.

— Co? Co?... — zbladł pan Knap, — Skąd ty wiesz?...

— He, he! Ja wiem lepiej od mamuni!

— Jakto?

— Właściwie to tylko ja wiem. Mamunia pojęcia nawet nie ma.

— Co?

— Ten list to ja do pana napisałem, nie mamunia.

— Dlaczego?

— Bo mi był potrzebny rower na wycieczkę. A panby mi inaczej nie pożyczył.

Napoleon Sądek.

Marynarka górą

Śród licznych wygranych, jakie padły w czwartej klasie ubiegłej trzydziestej piątej Loterji Państwowej, zanotujmy dzisiaj uczestników jednej ćwiartki losu Nr. 194562, na który padło pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Do tych szczęśliwców zaliczamy p.p.: bosmana Karola Staszyńskiego i mata Wincentego Podsiada, dzielnych podoficerów marynarki, członków załogi przeciwtorpedowca „O. R. P. Burza".

Dwaj koledzy — dotychczas kawalerowie — poraz pierwszy grali na Loterji Państwowej i szczęście im dopisało, gdyż już w trzeciej klasie padło na ich numer sto pięćdziesiąt zł., w czwartej zaś tyle, że każdy ze współwłaścicieli ćwiartki zainkasował w Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej po pięć tysięcy złotych.

W pierwszej klasie trzydziestej szóstej Loterji każdy z nich już grać będzie conajmniej na całą ćwiartkę. Pospieszyli teraz zaraz zaopatrzyć się w losy, pomnąc, że ciągnienie rozpocznie się już 18 b. m.

Zbrodnie terorystów O.U.N.

Sensacyjne zeznania Pidhajnego

Oskarżony Pidhajny w dalszych zeznaniach przed sądem przysięgłych we Lwowie usiłował odciążyć współpracowników swych, o których zeznawał w śledztwie i przyjmuje wszelką odpowiedzialność na siebie.

Zeznania oskarżonego o przygotowaniach zamachu na komendanta straży więziennej Kossobudzkiego nie wnoszą do sprawy nic nowego. Pidhajny twierdzi, że, aby nie przekreślać zapowiedzianej wówczas amnestji dla więźniów politycznych, sam zamach ten uda remnił.

Natomiast wychodzi najaw, że Pidhajny był główną sprężyną zamachu w konsulacie sowieckim i on to dał Łemkowi broń i rozkaz zabicia konsula. Zamach ten nosić miał charakter demonstracyjny.

Pidhajny jeździł też do Łucka celem zorganizowania zamachu na wojewodę Józewskiego, wchodził w kontakt z Kucem, którego uznał za nieodpowiedniego do wykonania zamachu i przyznaje, że inicjatywa tego zamachu wyszła ze Lwowa.

W pewnej chwili Pidhajny, który odmawia podania nazwiska prowidnyka krajowego, przez przeoczenie rzuca nazwisko Bandery. Podaje on też, że wie bardzo wiele rzeczy obciążających o działalności Malucy, ale ich nie poda.

Po przerwie Pidhajny dawał wyjaśnienia w sprawie napadów rabunkowych celem zdobycia pieniędzy na potrzeby O. U. N.

M. in. projektowany był napad na inkasenta elektrowni, który jednak zarzucono, bo inkasenta tego zastąpiono przez młodego i silnego mężczyznę, a napad miał polegać wyłącznie na wyrwaniu mu teczki z pieniędzmi.

Natomiast projektowano też napad na oficera płatnika pułku artylerji, który w towarzystwie dwóch żołnierzy zanosił pieniądze do pułku, przy czem liczono się, że napad ten zakończy się krwawo.

Nadchodziły też projekty od członków O. U. N. z prowincji co do napadów na różne kasy państwowe, pociągi, ambulanse pocztowe i t. p. Najbardziej konkretnie planowany był napad na woźnego Banku Polskiego, jednak w toku odpowiedniego wywiadu, prowadzonego w tej sprawie przez Myhala, Pidhajny został aresztowany.

Pidhajny dawał też wyjaśnienia w sprawie przygotowanego już przez trójkę bojowców zamachu na prof. Kruszelnickiego, sympatyka haseł komunistycznych, który to zamach miał nastąpić tego samego dnia, co zamach w konsulacie sowieckim, dla spotęgowania demonstracji antysowieckiej.

Pidhajny przyznaje, że był głównym promotorem zamachu na życie dyr. gimnazjum Babija, za jego lojalność wobec Polski i przeciwstawianie się O. U. N. na terenie młodzieżowym w kierowanem przez niego gimnazjum państwowem z ruskim językiem wykładowym.

Przewod. Dysiewicz zwrócił uwagę Pidhajnego na to, że on i jego organizacja utożsamiają O. U. N. z narodem ukraińskim i każdego przeciwnika tej organizacji terrorystycznej uważa w sposób nonsensowy za przeciwnika całego narodu ukraińskiego.

W dalszych swych zeznaniach Pidhajny znowu usiłował oczyścić z zarzutów swych współoskarżonych. Wobec niezgodności jego zeznań z zeznaniami w śledztwie, przewodniczący odczytuje odnośne ustępy z protokółów.

Po pytaniach prok. Prachtla Morawiańskiego i obrońców, przesłuchanie Pidhajnego zostało zakończone, a rozprawa została o godz. 13.30 przerwana do wtorku.

Londyn, miasto automatów

Podstępne obniżanie ceny papierosów

Po całej Anglji są rozsiane miljony automatów, które zaopatrują ludność w tysiące drobiazgów, których zapomniano kupić przed zamknięciem sklepów. W Automatach można kupić wszystko: papierosy, zapałki, spinki, cukierki, papier listowy, gotowe kanapki i jeszcze wiele, wiele innych przedmiotów. W samym Londynie znajduje się ponad 300.000 automatów, z czego na automaty z papierosami przypada około 40.000.

Zautomatyzowanie drobnego handlu uczyniło z setek i tysięcy ludzi przestępców. Wielu z pośród nich wykrada z automatów towar z amatorstwa. Cieszy ich, że udało się im wyprzątnąć towar z automatu. Większość to zawodowi złodzieje, którzy okradają automaty na zastraszające sumy.

Przedsiebiorstwa, które ustawiają automaty na ulicach, są ubezpieczone przed tego rodzaju przestępstwem u Lloyda i nie ponoszą żadnych strat. Tylko towarzystwo ubezpieczeniowe musi co tydzień wypłacać wielkie sumy okradzionym przedsiębiorstwom, a wypłaca wcale niemało, jeżeli weźmie się pod uwagę, że łup roczny złodziejów automatowych wynosi 100.000 funtów i to tylko w samym Londynie.

Towarzystwo ubezpieczeniowe, chcąc zwalczyć tę plagę kradzieży z automatów, zorganizowało specjalne brygady detektywów, którzy mają na celu wyłącznie czuwać nad automatami. Jest to jednak bardzo trudna sprawa, ponieważ złodzieje, czy to zawodowcy czy amatorzy, posiadają różnego rodzaju fortele i niesposób ich przyłapać na gorącym uczynku.

Większość automatów działa po wrzuceniu do nich 6 penny. Istnieje cały szereg zagranicznych monet, których średnica waga i grubość odpowiada monecie 6 penny, a przytem są one o wiele tańsze od monety angielskiej. I tak naprzykład monety greckie, rumuńskie i państw Ameryki Południowej można o każdej porze dnia nabyć w kantorach wymiany i wrzucić do automatów. Automaty bowiem reagują tylko na średnicę, wagę i grubość monety, nie są jednak czułe na godło znajdujące się na monecie. Złodzieje więc często nabywają monety obcych państw i wrzucają je do automatów, otrzymując towar nie za 6, tylko za dwa penny, lub za jeszcze mniej. Nikt nie może obliczyć liczby obywateli angielskich, którzy w ten sposób naprzykład „obniżają cenę" papierosów.

Drugi fortel: ćwierć penny jest tej samej grubości co 6 penny, tylko nieco większy. Opiłowuje się nieco jego brzegi i wrzuca do automatu, który wyrzuca z siebie papierosy, po 24 razy niższej cenie. Jest to doskonały interes dla kupujących, ale nie dla towarzystwa ubezpieczeniowego.

Kupon porady prawnej

Wszyscy czytają sensacyjne wspomnienia JERZEGO BUŁANOWA drukowane w „NOWYM SPORTOWCU"



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Ina znalazła schronienie w zaciszu swego pokoiku. Padła na swe łóżeczko panieńskie.

Zmiażdżona bólem i wstydem, szeptała słowa modlitwy, przeplatając je skargami żałosnemi, dziecinnemi groźbami lub bolesnemi wezwaniami do matki, pozwalającej nato, by cierpiała tak okrutnie i niesprawiedliwie.

Stopniowo wszakże odzyskiwała spokój i upór.

Osuszyła łzy. Poważne postanowienie kiełkowało w jej głowie. Decyzja zapadła.

Nie, nie zostanie ani chwili dłużej w tym domu, w którym nieustannie i codziennie padała ofiarą nowej katuszy, złości i nienawiści.

Wstała, oparła głowę o dłonie i wsparta łokciami o stół myślała o tem, jakby tu wykonać swój plan i to możliwie najszybciej.

W tej samej chwili weszła do jej pokoiku mademoiselle Odette.

Stara panna odrazu zrozumiała, dlaczego już wyschły łzy na policzkach jej pupilki. Domyślała się też, dlaczego jej czoło porysowane jest głębokiemi zmarszczkami. Zapytała odrazu:

— Chcesz uciec z domu, prawda?

— Tak — odparła szczerze — chcę i muszę.

— Powiem ci prawdę, że sumienie nie pozwala mi odradzać ci. Chciałabym tylko jako osoba ci szczerze życzliwa, zapytać cię, czy zdajesz sobie sprawę ze skutków swego postępku.

— Jakkolwiek będą, przyjmę je bez szemrania.

— A gdy będzie bieda?... Może nawet nędza?...

— Będę pracowała. Bieda może będzie, ale do nędzy nie dopuszczę. Nie dam się złamać przeciwnościom losu. Czuję, że mam talent. Pendzlem zarobię na życie. Na początek wystarczą mi moje małe oszczędności ze skarbonki. Gdybym się nawet myliła, gdyby moje nadzieje mnie zawiodły, gotowa jestem jąć się najcięższej pracy raczej, niż tu nadal być pośmiewiskiem, popychadłem, przedmiotem nieustannych upokorzeń, poniżeń i wstydu.

— Dziecinko — —rzekła stara Francuzka ze wzruszeniem w głosie — to, co ci teraz zaproponuję, nie wyda ci się może zbyt mądre, ale wiedz, że słowa, które usłyszysz podpowiada mi serce, rozsądek i doświadczenie życiowe. Wejść samej w świat, nie mając nikogo przy boku dla oparcia się czy dodania otuchy w nieszczęściu lub porażce, bez ducha opiekuńczego, bez kogoś, co ci uściśnie w chwili smutku lub radości, obawiam się, że będzie ponad siły takiego dziecka, jak ty. Otóż, jeżeli chcesz, będę ci towarzyszyła. Będziesz miała we mnie przyjaciółkę, o którą możesz się oprzeć w każdej chwili. Postaram się usuwać z twej drogi wszystkie kamienie i ciernie.

— Pani?... Pani, mademoiselle Odette? — wybełkotała Ina, wzruszona do głębi.

—Przez wiele lat pracy w Polsce — odrzekła Francuzka — udało mi się odłożyć sobie trochę grosza. Wystarczy to nam na pierwszy, najtrudniejszy czas. Poza tem, dziecinko, już od dwunastu lat opiekuję się tobą i trudnoby mi było rozstać się z tobą. Nie mam nikogo na świecie, a do ciebie się już tak przyzwyczaiłam, że poprostu nie umiałabym już żyć bez ciebie.

Zamiast odpowiedzi Ina rzuciła się w objęcia swej guwernantki.

Gdy nadeszła noc, obie wysunęły się cichutko z domu przez wyjście kuchenne, poczem drobnęły do końca ogrodu, gdzie zaufany wieśniak, szczerze oddany Inie, a uprzedzony przez Francuzkę, czekał już z bryczką.

Ina nie wsiadła tam wszakże natychmiast.

Pocałowała raz jeszcze starą nauczycielkę, która, zgodnie z umową, nie miała natychmiast z nią wyjechać, a dopiero po jakimś czasie z nią się połączyć, poczem pobiegła przez lasek ku cmentarzowi.

Tam uklękła, pomodliła się długo i żarliwie, prosząc drogą zmarłą o pomoc i obronę przed niebezpieczeństwami nowego okresu jej życia.

Następnie rozpromieniona i uspokojona, śmiało wsiadła do bryczki i odjechała, nie spoglądając nawet już nawet za siebie.

Wnet już była w miasteczku, a jeszcze po jakimś czasie już pociąg wiózł ją do Warszawy. Ina wszakże myślami wciąż jeszcze była u siebie w domu.

Drżała na myśl, że może ktoś jakoś jednak zawiadomił jej ojca o ucieczce, albo może ktoś widział ją po drodze czy na dworcu kolejowym, poczem pośpiesznie dał znać o tem do dworu.

Coby to było? Zadepeszowanoby na dworzec warszawski, podając jej rysopis komisarzowi policji dworcowej, odszukanoby ją i ze wstydem musiałaby wracać do domowych pieleszy, czyli — do piekła.

Każda stacja, gdzie się pociąg zatrzymywał, była dla niej udręką trwogi. Lada chwila, myślała, wejdzie policja...

I dopiero ilekroć pociąg ruszał w drogę, oddychała z ulgą.

Przygotowała sobie już list do ojca, parę słów tylko, które postanowiła wysłać z dworca zaraz po przybyciu:

„Zapomnij o mnie, jak ja będę się starała zapomnieć o Tobie i o tej, którą mi usiłowałeś zastąpić Matkę.

Od teraz nie mam już ojca. I Ty nie masz córki.

Czyż nie było tak, zresztą, już oddawna"?...

I na tem będzie koniec. Postanowiła zmienić nazwisko. Będzie się nazywała Sarska, ponieważ matka jej pochodziła z wioski Sarska, przybierze też imię matki Iza...

Gdy wysiadła na dworcu warszawskim, podszedł do niej jakiś groźnie wyglądający pan... Przeraziła się śmiertelnie...

Na szczęście był to fałszywy alarm. Ten ktoś wcale nie szedł ku niej, jak się jej przeczulonej i wystraszonej wyobraźni zdawało.

Widocznie dostrzeżono jej ucieczkę tak późno, że już nie zdążono jej doścignąć.

Nie chciała, zresztą, aby ojciec się daremnie niepokoił. Wrzuciła więc odrazu na dworcu do odchodzącego pociągu list, który sobie uprzednio przygotowała. Następnie wsiadła do dorożki, dając adres znajomych mademoiselle Odette. Miała tam czekać na przyjazd Francuzki.

Owi znajomi przyjęli Izę bardzo uprzejmie i ucieszyli się szczególnie na wieść o zamierzonym powrocie Odetty, którą bardzo lubili. Oczywiście, nie mieli najmniejszych wątpliwości o prawdomówności Izy.

Iza postanowiła natychmiast zabrać się do poszukiwania pracy, przyczem wydawało jej się, że zdoła zapracować na życie swem umiłowanem malarstwem.

Jej chwilowi gospodarze zajęli się nią bardzo troskliwie, poradzili dać ogłoszenie do pism, że mogłaby udzielać lekcyj rysunków i malarstwa, pomagali jej na każdym kroku. Wnet przybyła i mademoiselle Odette. Iza wypytywała ją z wielkiem zaciekawieniem, jak tam w Starzeńcach przyjęto jej ucieczkę.

Francuzka opowiadała:

— Początkowo, oczywiście, zniknięcie twoje wywołało ogromne zdumienie. Nikomu wszakże nawet na myśl nie przyszło, aby to mogła być ucieczka. Myślano...

— ...Pewno, że to samobójstwo — domyślała się Iza.

— Tak. I na myśl o tem najbardziej przerażona była twoja macocha. Myślała bowiem, iż twój ojciec będzie ją o to oskarżał... że to ona do tego doprowadziła... Była bliska obłędu ze strachu...

— A ojciec co?...

— Był do głębi wstrząśnięty tem wszystkiem. Widać było, że twoje zniknięcie bardzo go zmartwiło. Kazał natychmiast wszcząć najenergiczniejsze poszukiwania. Sam zaś wszakże nie odchodził ani na krok od chorej Danusi. Danusi, która jeszcze bynajmniej nie była poza niebezpieczeństwem.

— Biedna Danusieńka — szepnęła Iza z głębokiem wruszeniem — jakże się ta dziecinka teraz miewa?

— O, już teraz jest ocalona!

— Moje złotko kochane!... Jej najbardziej ze wszystkiego żałuję...

— List twój wreszcie nadszedł. Ojciec początkowo był wściekły, ale po dłuższej rozmowie z żoną uspokoił się. Zresztą, nie czynił tajemnicy z twego zniknięcia. Przeciwnie, opowiadał o tem wszystkim, zarazem wszakże zabronił surowo wymieniania twego imienia jeszcze kiedykolwiek. Słuch i pamięć o tobie ma raz na zawsze zaginąć. Nawet wszystkie meble z twego pokoju usunięto i zastąpiono je innemi.

— Postąpiono więc tak samo, jak niegdyś z pokojem mojej matki — szepnęła Iza z gorzkim uśmiechem, poczem zapytała: — a nie przypuszczano, że pani jest w to wszystko zamieszana?

— Nie. Hrabia zarzucał mi jedynie niedbałość. Czynił to, coprawda, tak ostro, że nikogo nie zdziwiło, iż podziękowałam za pracę i wyjechałam.

— Słowem, dla nich przestałam istnieć na świecie. Dobrze, niech i tak będzie! Zachowam nienawiść ku tym,co mi tak wiele zła zrobili, jak zawsze żywić będę wdzięczność dla pani, która mnie zawsze tak kochała i teraz znów dała mi taki wzruszający dowód tej miłości.

I oto rozpoczęło się dla Izy życie ciężkie i żmudne. Kroczyła po cierniach, lecz upojona nadzieją, że wnet na jej drodze życiowej wyrastać zaczną piękne róże...

Udało jej się znaleźć kilka lekcyj rysunków i malarstwa. W chwilach ciężkich dopomagała jej Francuzka, która także postarała się o parę lekcyj.

Trwało to cztery lata, aż wreszcie po długiej i uciążliwej pracy oraz wielu nieprzespanych nocach Iza zdecydowała się posłać swój pierwszy obraz na wystawę do Zachęty. Przyjęto go...

Nazywał się „Na bezdrożu". Wyobrażał woźnicę, który w ponury deszczowy, mglisty ranek jesienny utkwił w błocie podwarszawskiem razem z furą. Dookoła ani żywej duszy. Koń nie mógł wyciągnąć wozu. Woźnica bezradnie rozglądał się dookoła. W oddali majaczyły zarysy Warszawy...

Obraz wywołał ogromne wrażenie. Przypisywano mu Bóg wie co. Rzeczy, które się Izie nawet nie śniły. Jedni twierdzili, że to ma jakieś znaczenie polityczne, czy społeczne. Byli krytycy, którzy nazwali nawet ten obraz... wywrotowym. Słowem, zrobił się ogromny krzyk dookoła tego obrazu...

Nikomu nieznana Iza Sarska stawała się z dnia na dzień sławną osobą. Robiono z nią wywiady. Ogłaszano życiorysy, przeważnie zmyślone. Im bardziej jedni ją zwalczali, tem usilniej inni chwalili i naodwrót.

Wkońcu obraz jej odznaczono pierwszą nagrodą. Napłynęły odrazu liczne zamówienia i zaproszenia. Uważano sobie za zaszczyt przebywanie w towarzystwie laureatki, zapraszano ją wszędzie, rozrywano...

Iza wszakże nie dała się oszołomić. Skorzystała tylko ze znajomości, aby poduczyć się jeszcze u najznakomitszych mistrzów pendzla.

Gdy wnet potem uzyskała pełnoletność, powierzyła jednemu z adwokatów tajemnicę swego pochodzenia. Zleciła mu przeprowadzenie jej praw. Ojciec bowiem stracił teraz opiekę prawną nad nią i nad majątkiem, przypadającym jej po matce. W tym samym czasie zmarła Odetta. Iza została zupełnie sama na świecie. Liczyła wszakże na pieniądze, należne jej po ojcu, bo na zarobki z malarstwa jednak nie można było liczyć... Wtem przybył do niej adwokat... Miał minę bardzo ponurą... Przynosił rzeczywiście wieść tragiczną...

Dalszy ciąg jutro.

Jutro dalszy ciąg powieści

Za grzechy matek

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Rogalski S. Pana Wilhelma Caase znam bardzo dobrze. Posiada on duża wiedzę. „Dziwy", które wyczyniał w Pańskiem mieszkaniu, należą do dziedziny spirytyzmu.

P. „Cowboy" pisze: „Śniło mi się, że na ulicy Długiej zaczepił mnie nocą opryszek w masce. Zażądał pieniędzy, poczem strzelił do mnie z rewolweru."

*

Niech się Pan wystrzega choroby jesienią (z przeziębienia). Ma Pan jakieś zmartwienie, które minie bez śladu. List nadejdzie i pieniądze.

P. Robert Lis. Pozna Pan Stanisława. Będzie rozmowa z szatynką. Pochwała czeka Pana. Przyjemne zdarzenie.

„Jasnowłosa Ukrainka". Otrzyma Pani pracę. Ktoś Panią obrazi. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Choroba znajomej osoby. Przyszłość zapowiada się nader pomyślnie.

„Zo-Filozof". Będzie zmiana na lepsze w ciągu najbliższych trzech lat. Wyjdzie Pani zamąż. Nie wiem za kogo, ale z miłości. Szczęśliwy kolor — niebieski. Dnia, daty i t. d. sny Pani nie wskazują. Charakter pisma zdradza usposobienie romantyczne, wrażliwość na artyzm i dużo wdzięku.

Zakochana X-125 F. M. Smutek chwilowy czeka Panią. Trud będzie, który zakończy się pomyślnie. Intymna rozmowa z blondynką. Brunet myśli o Pani.

P. Aedla 21. Wielkie zmartwienie czeka Panią. Blondynka Panią odwiedzi. Nie wyjzie Pani zamąż.

P. Genia z Milanówka. Będzie Pani świadkiem kłótni. Szatynka obmawia Panią. Blondyn żywi dla Pani wiele serdecznych uczuć. Zamiar spełni się. Pierścionek z czerwonem oczkiem przyniesie Pani szczęście.

Pan Skrzypek S. Sny Pańskie wskazują, że ma Pan duże wrodzone zdolności. Przyszłość Pańska będzie znacznie lepsza niż przeszłość naskutek nieoczekiwanej zmiany. Będzie Pan w tym roku na pogrzebie. Szczęśliwa liczba: 67.



Profanacja zwłok samobójczyni

Kilka dni temu zmarła w Łodzi niejaka Janina Powichrowska. Denatka otruła się esencją octową, nie mogąc pogodzić się z faktem porzucenia jej przez narzeczonego.

Zwłoki desperatki wydano po dokonanej sekcji rodzinie, która pochowała je na miejscowym cmentarzu parafjalnym w Borszewicach.

Wkrótce po pogrzebie zaalarmowano policję, iż grób samobójczyni został rozkopany, ciało zaś gdzieś zniknęło. Okazało się, iż rzeczywiście tak jest. Rozpoczęto poszukiwania, w wyniku których znaleziono ciało Powichrowskiej ukryte w krzakach, w odległości około kilometra od zbeszczeszczonego grobu.

Jak sądzić należy, profanacji dopuścili się okoliczni mieszkańcy, którzy jeszcze w czasie pogrzebu dawali wyraz swemu oburzeniu, iż ciało samobójczyni pochowano na cmentarzu, na miejscu poświęconem. Dochodzenie w toku.

W CZTERY OCZY

Nie wolno potępiać

P. MORA z Królewskiej tak się wypowiada w sprawie p. „Lili".

P. „Lili", występuje w obronie P. T. i zarazem całej płci męskiej. Nie wolno nam oskarżać, a nie beziemy sądzone. Nie wolno nam potępiać u mężczyzn ich namiętności i pociągu do kobiet, gdyż my, córy Ewy, jesteśmy dla nich pokusą. Kobieta dojdzie zaledwie do swych lat, a już sama szuka szczęścia. Czekajmy wytrwale, a dojdziemy do swego.

Pani „Lili", ja kiedyś dawno byłam tego samego zdania o mężczyznach, co Pani, ale dzisiaj wycofuje się, gdyż po trzydziestu latach przyszła do mnie miłość czysta i prawdziwa. I powtarzam Pani, że kobieta nie potrafi tak kochać, jak mężczyzna. Nie zasługujemy na nią.

Pisze jedna ze zwolenniczek, Pani o podłości mężczyzn nawet i żonatych, którzy jej proponowali pomoc materjalną wzamian za uległość.

P. „Lili", ileż mamy kobiet, które same o to się starają, byleby zburzyć czyjeś szczęście i czyjąś miłość. Najpodlejsze istoty to są kobiety. Słusznie mówi przysłowie: „gdzie djabeł nie może, tam kobietę pośle". Kobiety nie zasługują na miłość.

Dzisiejsza miłość męska, to rozsądek i dobre serce. A miłość kobiety, to portfel wypchany pieniędzmi. Gdy portfel się zmniejsza, kobieta szuka drugiego, bardziej wypełnionego.

A więc, P. „Lili" są podłe kobiety, są i podli mężczyźni, ale większość podłych to kobiety".

U krwiodawców

Za centymetr sześcienny krwi, 50 gr.

Nowootworzony w Warszawie przy ul. 6-go Sierpnia 12 Zakład Transfuzji Krwi powstał staraniem kilku wybitnych lekarzy, doceniających w należytym stopniu konieczność posiadania przez stolicę tego rodzaju instytucji. Mimo ciasnoty pomieszczenia postarano się o to, aby zapewnić pacjentom jaknajdalej idącą wygodę, opartą na najbardziej nowocześnie postawionej higjenie.

Promieine słońca, wpadające przez otwarte okno, łamią się tysiącznemi blaskami w niklowych okuciach sprzętów. Wszędzie jasno, biało i czysto.

Jak się dowiadujemy, sprawa „dawców krwi" nie jest bynajmniej taką prostą. Stałych, zarejestrowanych jest około 40 osób. Płeć nie odgrywa w danym wypadku żadnej roli. Przed przyjęciem kandydata przejść on musi bardzo drobiazgowe badanie w Instytucie Higjeny.

Z trzech zasadniczych badań, jakim się go poddaje najważniejszem jest t. zw. erologiczne, które ma na celu ustalenie do jakiej grupy zaliczyć należy krew. Jest ich kilka, z tych zaś tylko jedną mieszac można z innemi bez żadnej obawy. Grupa ta nosi nazwę „O". Nazwać ją można neutralną.

Inne, o nazwach „A", „B" i t. d. przelewać można w żyły chorego, posiadającego tę samą grupę. Zmieszanie np. krwi grupy „B" z grupą „C" wywołałoby niechybne komplikacje, które łatwo mogłyby zakończyć się dla chorego wręcz tragicznie. Nic też dziwnego, iż przed rozpoczęciem transfuzji bada się starannie krew pacjenta, wybierając następnie odpowiedniego „dawcę".

Prócz badania zasadniczego, jakie przejść musi dawca przed przyjęciem go, poddawany on jest specjalnym oględzinom okresowym. Odbywają się one co 6 tygodni. Istnieją specjalne przepisy, które obowiązują dawców do przestrzegania ich, wykluczające, rzecz prosta, wszelkie wybryki w rodzaju zatruwania organizmu alkoholem lub nadmierną ilością nikotyny.

Sam proces transfuzji nie jest specjalnie skomplikowany. Krew pobiera się i daje przeważnie za pośrednictwem żył przedramienia. Istnieje do tego specjalny aparacik, który pozwala na przelanie 200 cent. sześciennych krwi w przeciągu zaledwie paru minut.

Szczytne i naprawdę samarytańskie zajęcie krwiodawców nie należy jednak do zbyt intratnych. Otrzymują oni przeciętnie 50 gr. za cm. sześc. krwi. Miesięczny zarobek nie przekracza prawie nigdy 150 zł.

Oczywista rzecz, iż człowiek nie jest jakimś zbiornikiem, z którego może bez uszczerbku dla własnego zdrowia oddawać dowolną ilość krwi.

Naturalnie rozwinięty mężczyzna posiada maximum 7 litrów krwi w swem ciele, z czego wolno mu oddać nie więcej, jak jedną dziesiątą część.

— Z jakich sfer rekrutują się w największej mierze dawcy? — pytamy na zakończenie.

— Są to przeważnie studenci którzy w ten sposób zarabiają poprostu na życie, poza tem mamy też sporo wychowanków jednej z podchorążówek warszawskich. Wśród nich znajduje się także i wielu takich, którzy nie polują na zarobek, lecz poświęcają się nie raz, chcąc przyjść z pomocą choremu, ratując mu poprostu własną krwią życie.





Produkcja samochodowa w Polsce jest samowystarczalna

Jednym z naczelnych postulatów naszej polityki motoryzacyjnej była samowystarczalność naszej produkcji, to znaczy stworzenie warunków, w których wszystkie części samochodu mogłyby być wyrabiane w kraju.

Postulat ten stał się już realny. Polski samochód, produkowany wreszcie całkowicie w Polsce, stał się rzeczywistością. Świadczy o tem statystyka importu podwozi samochodowych. Podczas, gdy w I-ym kwartale 1935 r. wartość importu podwozi z zagranicy wynosiła zł. 947.000 — w I-ym kwartale 1936 r. cyfra importu podwozi spadła do sumy zł. 419.000. Przyczyna tego tkwi w zupełnym braku w roku 1936 pozycji importu z Włoch, która w 1935 r. stanowiła przeszło 80% ogółu importowanych w I-ym kwartale, podwozi. Na miejsce importowanych podwozi weszły podwozia ciężarowe i autobusowe całkowicie krajowej produkcji, wykonane z materjałów krajowych.

Warto zaznaczyć, że w zakresie samochodów osobowych cyfra importu wykazuje w stosunku do roku zeszłego, olbrzymią zwyżkę, gdyż w I-ym kwartale 1935 r. importowano samochody osobowe za zł. 92.000, zaś w tym samym okresie czasu w 1936 r. za zł. 1.494.000. Pozatem ilość samochodów osobowych wykonanych w kraju potroiła się w stosunku do tego samego okresu czasu w roku zeszłym.

Cyfry powyższe świadczą o rozpoczęciu rozwoju motoryzacji u nas, jak również o rozwoju produkcji krajowej, która tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym, czyni znaczne postępy.

Na małej wokandzie...

Testament

(A. E.) Przy stoliku w restauracji „Zdrowie" siedział pan Pinkus Rabinowicz. Zachowywał się bardzo spokojnie, ale nagle zdenerwował się bardzo i krzyknął:

— Panie oberl!

Kelner podbiegł czemprędzej.

— Słucham. O co się pana rozchodzi?

— Papier! — krzyknął gość. — Prędko!

— Brzuszek pana szanownego potrzebował zabolić?

— Nie! — zgrzytnął zębami pan Pinkus. — Do pisania! Papier i pióro daj pan! Ale już!

Kelner zaniepokoił się.

— Czy się stało jakieś nieszczęście?

— Jeszcze nie! Ale zaraz się stanie! Co się pan gapisz na mnie, zamiast biegać po papier? Przecież ja testament muszę pisać! Śmierć mnie stoi przed oczami!

Kelner zniknął, a na sali zrobiło się poruszenie. Goście obstąpili stolik pana Pinkusa, a po chwili zjawił się z przyborami do pisania pan Izrael Topaz, właściciel restauracji.

— Panie! — rzekł drżącym głosem. —Ja zaraz dzwonią po pogotowie. Ale co pan masz za miar popełnić? Czy samobójstwo?

— Nie!

— Więc może masz pan jakie chorobę?

— Też nie!

— No to jakiem sposobem pan właściwie możesz umierać?

— Z głodu! — ryknał pan Pinkus. — Z głodu umieram! Już godzinę czasu, jak obiad zamawiałem i jeszcze mnie, psiakrew, nie dali!

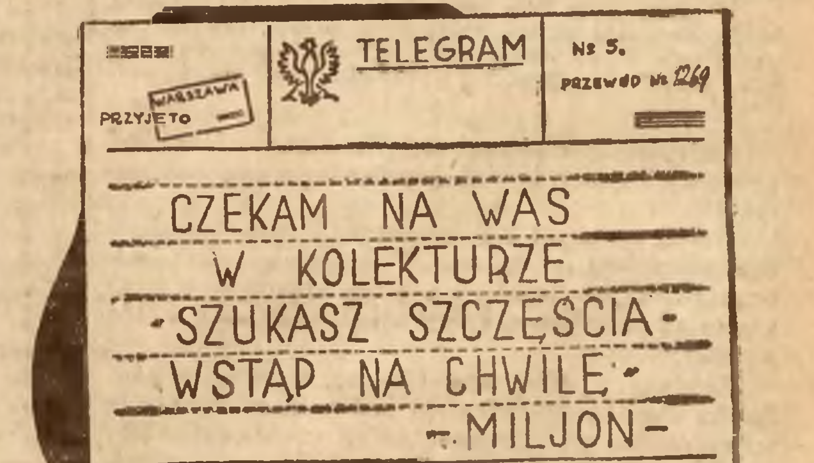
Sala zabrzmiała chóralnym śmiechem, a oburzony restaurator powiedział na pana Pinkusa:

— Ordynarny łobuz!

*

— Żeby na umierającego powiedzieć takie słowa, to trzeba być ostatnim podlecem — mówił pan Pinkus na rozprawie.

Sąd zgodził się z tym poglądem i skazał pana Topaza na 4 dni aresztu.



W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonaua kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Prasa doniosła o śmierci miss Nory. Doktór Graba, który po aresztowaniu swej kochanki był zmuszony opuścić środowisko gangsterów, bowiem Fred w podstępny sposób podsunął gangsterom podejrzenie, że Eding jest agentem policji — wrócił do swej żony i dzieci. Bojąc się zemsty gangsterów, zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku New-Castle, gdzie zpowrotem wrócił do spokojnego życia rodzinnego. Nie mógł jednak zapomnieć o pięknej miss Norze, która obdarzała go tak niezwykłą miłością.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgaua. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy swoich tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała mu, w stanie hipnozy, napisać list do pani Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się nieopłacalny zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa". List z podpisem Freda wysłała miss Nora do pani Banks...

Po porwaniu swego męża straciła pani Banks głowę, rozchorowała się. Gdy do niej przybył sędzia Green, by zbadać okoliczności porwania nie potrafiła udzielić mu żadnych informacyj.

Obydwoje byli zdania, że jedynie niezwykły detektyw mister Fred jest zdolny wykryć sprawców porwania.

Ale od kilku dni Fred zginął.

Do chorej pani Banks przybył sędzia Green, by zbadać okoliczności, w jakich nastąpiło porwanie jej męża. Podczas pobytu sędziego w pałacu Banksa, przyniósł rządca list, adresowany do małżonki miljonera, a pisany własnoręcznie przez Freda. Green był niezwykle zdziwiony tem, że tak zaciekły wróg gangsterów, został sam przestępcą. Rozkazał więc pani Banks wręczyć wysłańcowi Freda, gdy się zjawi, worki z pieniędzmi, jednakowoż nie pełną sumę pół miljona... Sam zaś obstawił dom miljonera wywiadowcami i policją.

W oznaczonym dniu przybył do pałacu jakiś chłopiec. bardzo skromnie ubrany, który prosił o zameldowanie go pani Banks. Wywiadowca policji, który już oczekiwał przybycia gońca, nader grzecznie wprowadził go do pokoju pani Banks.

Chłopiec uśmiechnął się zdziwiony. Nie był przyzwyczajony, by tak grzecznie go przyjmowano.

Green rozkazał, by wysłańca Freda wpuścili bez przeszkód do pałacu. W sąsiednich pokojach oczekiwali już detektywi, którym polecono udać się wślad za gońcem, który zabierze ze sobą worki z pieniędzmi.

Zgodnie z poleceniem Greena, wypełniła pani Banks worki pojedyńczemi banknotami dolarowe mi na ogólną sumę tysiąca dolarów. Ale człowiek, któryby nie zajrzał do wnętrza tych worków, tylko obejrzał je zgóry, mógł sądzić, że tam są setki tysięcy dolarów. Green zmierzał do tego, by goniec Freda miał wrażenie, że otrzymuje żądaną sumę.

Również i słudzy w pałacu odnieśli się do gońca niezwykle uprzejmie i wprowadzili go dostojnie do pokoju pani Banks.

Za portjerą siedział Green i przez szparę, między jedną połową portjery a drugą, przyglądał się gońcowi, który sprawiał wrażenie bezrobotnego, człowieka, który za bylejaki zarobek gotów jest pójść nawet w ogień.

Pani Banks zadrżała na widok gońca Freda. Poczuła nagle paniczny strach, nie wiedząc sama dlaczego i przed kim.

— O co panu chodzi? — zapytała, udając, że nie wie, w jakiej sprawie ten człowiek do niej przybył.

Chłopiec odparł cicho, skromnym, przytłumionym głosem, jakgdyby wstydząc się własnych słów:

— Na Michigan Avenue spotkałem jakiegoś eleganckiego pana, który wręczył mi dziesięć dolarów i rozkazał przybyć tu, do pani, by odebrać kilka worków... z... nie pamiętam z czem... Powiedział, że pani będzie już wiedziała o co jemu chodzi...

Mistress Banks wahała się, co ma czynić. Wszystko co ten młodzieniec opowiedział, wydawało jej się być prawdą. Jest to jakiś obcy człowiek, zupełnie niewtajemniczony w pomysły bandy Freda. Czy ma mu jednak wręczyć pieniądze?



— Czy znasz tego pana? — zapytał chłopca.

Postanowiła naradzić się z sędzią Greenem, wobec tego powiedziała:

— Proszę, niech pan wejdzie do sąsiedniego pokoju. Zaraz pana poproszę z powrotem.

Gdy tylko chłopiec wyszedł, zapytała sędziego Greena:

— Widzi pan, jak ostrożny jest Fred. Posłał pierwszego lepszego człowieka, którego napotkał na ulicy...

— Wątpię bardzo, czy ten chłopiec mówi prawdę, czy też nie polecono mu udawać głupka. Niech pani wysypie te banknoty dolarowe i napełni woreczki zwykłym papierem.

— Ale, mister Green, pan naraża przecież życie mego męża dla swoich planów... — odrzekła mistress Banks — wolę zapłacić te pięćset tysięcy dolarów, a nie stracić mego męża... Boję się pańskich eksperymentów...

— Niech pani będzie zupełnie spokojna — odpowiedział Green — powiedziałem już raz pani: jestem odpowiedzialny za życie pana Banksa. Zanim włos spadnie z głowy pani męża, Fred będzie uwięziony...

Pani Banks wyszła z pokoju i zawołała zpowrotem gońca.

— Proszę, tu są dla pana woreczki...

Chłopiec zabrał woreczki do ręki. przyjrzał się im, zważył je w ręku, a potem z głupia frant zapytał:

— Co jest w tych woreczkach? Może tu są bomby?

— To nie pańska sprawa. Kazali panu zabrać worki, które ja wręczę. Proszę je wziąć i doręczyć adresatowi.

— Przepraszam, przepraszam — powiedział goniec i wyszedł z pokoju.

Gdy tylko opuścił pałac, wślad za nim udało się trzydziestu detektywów.

Z obydwu stron trotuaru, ostrożnie, by nie wzbudzić podejrzenia szli wślad za nim detektywi.

Na rogu ulicy Adamsa powoli jechało jakieś auto. Chłopiec zawołał je, auto przystanęło, wsiadł do wnętrza i pojechał dalej.

Detektywi nie stracili go z oczu: wskoczyli do kilku taksówek i pojechali wślad za nim.

Na ożywionej Washington — Street nagle auto przystanęło.

Młodzieniec wysiadł naprzeciwko wielkiego magazynu okryć damskich, z szyldem właściciela: „Harry Catlava — magazyn ubiorów damskich".

Detektywi zauważyli, że worki z pieniędzmi, jakie młodzieniec miał pod pachą, zmieniły swój kształt. Były teraz owinięte w papier.

Nie zwrócili nato jednak specjalnej uwagi. Chodziło im przedewszystkiem o magazyn ubiorów „Harry Catlava" — dokąd wszedł nieznajomy.

Zanim jednak wszedł do magazynu, wyjął z portmonetki drobne, zapłacił szoferowi auta. Auto odjechało powoli dalej, jakgdyby wyczekując nowych pasażerów.

Trzydziestu detektywów, którzy otoczyli ze wszystkich stron magazyn, nie zauważyli nawet, co się działo z autem, które pojechało dalej. Do tego auta, w odległości kilkuset metrów wsiadł jakiś pan. Auto ruszyło szybko naprzód.

Nowy pasażer zaczął szukać pod siedzeniem. Znalazł tam trzy woreczki. Otworzył je i przeszukał ich zawartość. Zauważył skrawki papieru.

Zaklął i szepnął do siebie:

— Tem gorzej dla Maksa Banksa. Widocznie naprzykrzył się swej małżonce.

W tym samym czasie, trzydziestu detektywów z rewolwerami w ręce wpadło do magazynu Harry Catlava i krzyknęło:

— Ręce do góry! Policja!

— W magazynie pełno było kupujących. Zarówno właściciel firmy, jak jego sprzedawcy, tak i kupujący stanęli jak wryci w miejscu, przestraszeni, z szeroko wybałuszonemi oczyma, nie rozumiejąc, co się dzieje: czego chcą ci uzbrojeni ludzie? Może to gangsterzy?

Właściciel magazynu zapytał:

— Moi panowie, o co panom chodzi? Co się stało?

Ale kierownik brygady detektywów krzyknął:

— Milczeć! Zaraz dowie się pan, o co chodzi...

Detektywi przedewszystkiem odszukali młodzieńca, który był gońcem Freda. Stał on spokojnie między kupującymi, patrząc wystraszonym wzrokiem na detektywów.

Detektywi wyprowadzili go z tłumu kupujących.

— Co ten jegomość u was w magazynie robi?— zapytał ostro kierownik oddziału detektywów.

— Co ten chłopiec tu robi u mnie w sklepie? A skąd mogę wiedzieć? — odrzekł właściciel sklepu, przyglądając się podejrzliwie skromnie ubranemu chłopcu, który stał niemniej wystraszony, trzymając pod pachą jakieś paczki. — Skąd mogę wiedzieć? Widzę go tu po raz pierwszy...

— No, no, tłumaczyć się pan będzie u pana sędziego — ostro odezwał się detektyw do pana Catlavy — powiada pan, że go pan wcale nie zna.

— Czy znasz tego pana? — zapytał chłopca.

— A skąd mam go znać? — odrzekł młodzian, wciąż zdziwiony wydarzeniami. — Kazano mi wejść do magazynu pana Catlavy i oddać te paczki panu Knoringa. Ale zanim zdążyłem zapytać o tego pana, wbiegliście tu panowie z rewolwerami.

— Czy jest tu jakiś pan Knoring? — zapytał

— Nie, mister, po raz pierwszy słyszę takie nazwisko — odparł właściciel magazynu — to zapewne jakaś pomyłka...

Detektyw spojrzał na właściciela magazynu, potem na gońca, nie wiedząc, co ma teraz począć.

— Słyszy pan i widzi wszystko po raz pierwszy w życiu — powiedział z ironją.

Ale właściciel magazynu, energiczny młody człowiek połapał się nareszcie, o co chodzi, a że nie zwykł nigdy zostawać dłużnym, więc niemniej ostrym tonem odparł w'wiadowcy:

— Proszę pana, nie mam czasu na takie historje. Widzi pan przecież, że tu zaszła jakaś pomyłka, albo nabrano policję. Nie znam ani tego jegomościa, ani żadnego tam Knoringa. Zechce pan zabrać klienta — a mnie pozostawić z moimi klientami... Niech pan z nim czyni, co się panu żywnie podoba, a mnie proszę pozostawić w spokoju...

— Proszę pana, pańskie udawanie na nic się panu nie zda — odparł detektyw — aresztuję nie tylko tego młodzieńca, ale również i p a n a...

A tymczasem goniec rozpłakał się rzewnemi łzami i począł również krzyczeć:

— Ja nie jestem żaden rzezimieszek, ani bandyta... Jestem zupełnie niewinny... O niczem pojęcia nie mam... zaraz wszystko panom wyjaśnię...

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Znów ruch na froncie bokserskim

w obliczu sensacyjnych zmian

(m.) Sprawy bokserskie znów wysuwają się na pierwszy plan. Znów stanowią centrum ogólnego zainteresowania. W innym wypadku to ogólne zainteresowanie witalibyśmy z radością, szkoda tylko, że sprawa która wywołuje tyle hałasu nie należy do rzędu szczególnie „sportowych".

Oczywiście chodzi nam o konflikt wywołany na ostatniem walnem zebraniu WOZB. Czytelnicy nasi znają już ze wszystkiemi szczegółami poszczególne etapy.

W tej chwili sytuacja znów skomplikowała się. Oto jak się dowiadujemy wyznaczony przez PZB, komisarz WOZB mjr. Morawski nie uznał nowoobranych władz WOZB. i odpowiedni memorjał wysłał do swej władzy zwierzchniej. Tymczasem nowoobrane władze WOZB przygotowują się do normalnego, dorocznego zebrania. Pośpiech jest wskazany, gdyż już w niedługim czasie odbędzie się doroczne zebranie PZB.

W Warszawie jednak toczą się zakulisowe rozmowy, na tajnych konwektyklach omawia się bardzo poważne sprawy i tworzy się podobno zwarte bloki. Trudno w tej chwili zorjentować się pod jakiemi sztandarami bloki pójdą, co mają zamiar wywalczyć.

Wiemy tylko, że w Warszawie panuje wśród bokserów powszechny niepokój. Trudno bowiem wymagać od pięściarzy, by obojętnie przyglądali się walce, która toczy się na ich oczach, która może mieć przedewszystkiem dla nich ważkie znaczenie. Czy w takich warunkach może być mowa o normalnej pracy, łatwo się domyśleć.

Z drugiej jednak strony pewne odprężenie wywołała wiadomość, że znany i ceniony były dyrektor PUWF-u, płk. dypl. Kiliński ma stanąć na czele nowoobranych władz PZB. Gdyby wiadomość ta okazała się w stu procentach prawdziwą, ogół sportowców przywitałby ją z entuzjazmem. Na swem kierowniczem stanowisku w PUWF-ie, płk. Kiliński zdołał zaskarbić sobie względy Polski sportowej. I dlatego też ewentualne objęcie przez płk. Kilińskiego tak ważnej funkcji musiałoby wywołać ogólne zadowolenie w całej Polsce.

Druga wieść — równie ważna to ewentualne przeniesienie siedziby PZB do Warszawy. Od wielu lat PZB mieści się w Poznaniu i od tyluż lat świat bokserski nie ma zaufania do wodzów PZB. Gdy jednak dochodziło do rozgrywek na walnych zebraniach poszczególni delegaci okręgowi, albo ustępowali z placu boju, albo też uważali za wskazane nie wywoływać „niepokojów". Starali się zresztą oto prowodyrzy PZB.

I w ten sposób mijały lata i PZB pozostawał w Poznaniu. Dziś sytuacja znakomicie się zmieniła. Dziś te okręgi, które doniedawna wpatrzone były w Poznań, szukają dróg ratunku.

I oto zrodziła się myśl przeniesienia PZB do Warszawy. Mam wrażenie, że obecni wodzowie PZB. winni być zadowoleni z tej zmiany nastrojów w okręgach. Pracować systematycznie pod obuchem słusznych czy niesłusznych oskarżeń nie należy do rzeczy przyjemnych, tem bardziej, że ostrze oskarżeń dotyka często ludzi naprawdę niewinnych i o nieposzlakowanej opinji.

Pocóż więc opierać się? Czyż nie lepiej pójść na rękę okręgom i wykazać jawnie, że pomawianie o chęć „rządów" jest wierutnem kłamstwem. Czyż nie lepiej dać możność przekonania się okręgom, że ich dotychczasowa polityka względnie nastawienie było niesłuszne?

Niechaj PZB ma swą siedzibę w Warszawie, a wówczas obecni wodzowie będą mogli przekonać się ile prawdy jest w oskarżeniach okręgów. Przekonają się, czy Warszawa jest naprawdę tak sielankowem miastem względnie czy w Poznaniu było naprawdę tak źle.

I dlatego powtarzamy: nie prowadźć walki o siedzibę PZB. Dla dobra sprawy pożądane jest, by siedzibą PZB była stolica Polski — Warszawa.

Na terenie WOZB

Nawiązując do informacji o stanowisku Państw. Urzędu W. F. i P. W. w sprawie zatargu P. Z. B. i W. O. Z. B., dowiadujemy się w referacie prasowym P. U. W. F., że Państwowy Urząd uznaje konieczność zmiany systemu sędziowania i wie, że sędziowanie obecnie silnie nie domaga, jednak nie może się zgodzić, aby kierownicy życia bokserskiego łamali ustaloną dyscyplinę sportową.

Wobec tego Państwowy Urząd w dalszym ciągu potępia krok dawnego zarządu W. O. Z. B. i nie dopuści do sankcjonowania niepraworządności.

Oświadczenie powyższe wolno komentować w tym kierunku, że powrót dawnego zarządu W. O. Z. B. jest nie do pomyślenia.

Walne zebranie WOZB.

Doroczne walne zgromadzenie Pol. Zw. Bokserskiego odbędzie się w dniu 28 czerwca br. w sali Bazaru poznańskiego.

P. Prezydent wśród sportowców

Swięto sportowców w Warszawie

W Radzie Miejskiej odbyła się pod przewodnictwem woj. Jaroszewicza konferencja klubów, związków i stowarzyszeń sportowych, podczas której postanowiono wziąć gremjalnie udział w manifestacji sportu polskiego w uroczystościach 10-letniego jubileuszu pracy Pana Prezydenta R. P. prof. Mościckiego.

Manifestacja ta odbędzie się 3 czerwca o godz. 16.30 na stadjonie Wojska Polskiego w obecności Pana Prezydenta R. P. oraz generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza. Kulminacyjnym punktem manifestacji będzie przemówienie prezesa związku polskich związków sportowych min. Ulrycha, który wraz z życzeniami złoży na ręce dostojnego solenizanta uroczystą deklarację, na mocy której pieniądze przeznaczone na nagrody sportowe w r. b. zostaną przekazane przez władze sportowe na fundusz obrony narodowej.

Po przemówieniu min. Ulrycha odbędzie się defilada w której wezmą udział Centr. Inst. W. F., harcerstwo, zorganizowany sport szkolny, sportowa grupa olimpijska ze sztandarem olimpijskim i barwne rzesze sportowców w kostjumach sportowych. Nadto wezmą udział delegacje klubowe i działacze sportowi. Ogółem w defiladzie weźmie udział ok. 10 tys. młodzieży.

Ze względu na Obecność najwyższych dostojników państwowych, Miejski Komitet W. F. i Okręgowy Urząd W. F. wzywają wszystkie organizacje sportowe do najliczniejszego wzięcia udziału w manifestacji sportu polskiego. Po defiladzie w godzinach od 17.20 — 19.30 odbędą się popisy sportowe i gimnastyczne szkół miejskich, Centralnego Instytutu W. F. i harcerstwa. Wejście na stadjon bezpłatne.

Wiadomości warszawskie

DRUKARZ — GWIAZDA 7:4 (2:1).

Na boisku Skry został rozegrany mecz towarzyski Drukarz — Gwiazda, zakończony nieoczekiwanie zwycięstwem ambitnego Drukarza.

Gracze Gwiazdy są stanowczo przemęczeni zbyt licznemi meczami.

MAKABI — WARSZAWIANKA 8 : 6.

W Cyrku odbył się mecz towarzyski Warszawianka — Makabi, zakończony zwycięstwem Makabi w stosunku 8:6.

Wyniki: Jakubowicz (M) wygrywa z Rutkowskim, Runsztein bije Borkowskiego, Rosenblum przegrywa z Polusem, Krawiecki zwycięża Iwańskiego, a Nebel wygrywa z Taborkiem. Zkolei Zaremba wygrywa z Bartosiakiem (Łódź). a Wrazidło wypunktował Steinajzena.

Bockay - Warta 3:2

Zasłużone zwycięstwo węgierskich piłkarzy

POZNAŃ. — W sobotę znana drużyna węgierska Bockay rozegrała w Poznaniu mecz z Wartą, zwyciężając 3:2 (0:0). Goście zademonstrowali wcale wysoką grę i na zwycięstwo bezsprzecznie zasłużyli.

Poznaniacy grali tego dnia wyjątkowo dobrze i absolutnie nie ustępowali Węgrom. Do pauzy utrzymuje się wynik remisowy. Bezpośrednio po przerwie w drugiej minucie skrzydłowy Beresa zdobywa prowadzenie dla gości. W 25-ej minucie już jest 2:0 ze strzału Paka sa.

Wyrównanie zdobywa Warstaw ze strzałów Szerfkego (karny) i Gindera.

Zdawało się, że wynik remisowy utrzyma się do końca. gdy najniespodziewaniej prawoskrzydłowy Doczem zdobywa trzecią bramkę.

Dodamy, że Węgrzy grali bardzo fair, wywołując tem szczery aplauz na widowni, gdzie zebrało się ponad 4.000 widzów.

Międzynar. zawody hippiczne

w pierwszym dniu przyniosły zwycięstwo Polakom

W sobotę na stadjonie w Łazienkach rozegrany został pierwszy międzynarodowy konkurs w międzynarodowych zawodach konnych, a mianowicie konkurs otwarcia o nagrody im. Szefa Sztabu Głównego gen. Stachiewicza i sen. Karsza - Siedlewskiego, Konkurs ten rozegrano w trzech serjach, a mianowicie serja I dla nienagrodzonych (129 koni), serja II dla nagrodzonych (53 konie) i serja III dla jeźdźców cywilnych i pań (42 konie). Zatem razem w konkursie otwarcia wzięły udział 224 konie.

Wprawdzie uroczystość oficjalna otwarcia zawodów odbyła się po południu, to jednak ze względu na liczne zapisy, rozegrano przed południem serję drugą dla koni nagrodzonych w b. silnej konkurencji.

Wyniki tej serji przedstawiają się następująco: 1) rtm. Kulesza na Abd-el-Krim 0 bł., czas w rogrywce 1:01.4; 2) rtm. Brandt (Niemcy) na Alchimist 0 bł., czas 1:01.6; 3) por. Gutowski na Traviacie 0 bł., czas 1:03.4; 4) rtm. Momm (Niemcy) na Bacarat 0 bł., czas 1:03.8; 5) kpt. Karklins (Łotwa) na Greja 0 bł., czas 1:04.2; 6) bar. Römmel na Saharze 0 bł., czas 1:04.6; 7) rtm. Skiba na Tundrze; 8) por. Broussaud (Francja) na Exercice; 9) por. Rylke na Turze.

WOZPN - Makabi 4:2 (2:1)

W sobotę na boisku Polonji w Warszawie został rozegrany ciekawy mecz piłkarski między reprezentacją WOZPN. a reprezentacją Zw. Makabi. Trzon tej ostatniej stanowili gracze krakowskiej Makabi i lwowskiej Hasmonei.

Nagół spodziewano się zwycięstwa Makabi, tymczasem reprezentacja WOZPN. zagrała bardzo dobrze i wygrała względnie łatwo.

Bramki zdobyli dla WOZPN Wesołowski i Jung po 2 oraz Schlaf i Rotsztein dla Makabi.

Widzów zebrało się przeszło 3.000. Sędziował p. Kafliński.

Przed występem Admiry

kilka ciekawych szczegółów

Admira, która przyjeżdża do Warszawy i w czwartek 4 czerwca spotka się na stadjonie Wojska Polskiego z reprezentacją Polski, zdobyła obecnie mistrzostwo Austrji po raz czwarty. Miała je poprzednio w latach 1928, 1932 i 1934. W tym roku zdobył klub wiedeński mistrzostwo w sposób niemal rekordowy. Na 21 spotkań przegrał tylko jedno, wygrał 17, zremisował 3. Stosunek bramek przedstawia się imponująco 75:33.

Wyniki te zawdzięcza Admira przedewszystkiem swemu atakowi. Grają w nim na prawej stronie Vogl i Hahnemann, gracze, którzy w roku zeszłym w Wiedniu na meczu Austrja — Polska 5:2 sfabrykowali większość bramek, dalej Stoiber na środku ataku, znany z meczu Polska — Austrja w Warszawie w roku zeszłym, świetny strzelec Bican.

Admira potrafiła połączyć finezję i piękno gry wiedeńskiej z nowoczesnym stylem, obliczonym na skuteczność.

Grała ona w roku zeszłym w Polsce z Pogonią we Lwowie. Pierwszego dnia zremisowała 2:2, w drugim wygrała 6:0. Pogoń pojechała do Wiednia w grudniu i tam poniosła sromotną porażkę 13:3.

Taką drużynę wybrał PZPN na sparingowego partnera dla naszej reprezentacji i od formy piłkarzy polskich uzależniony jest udział ich w Olimpjadzie, gdyż zaraz po meczu z Admirą upływa termin zgłoszeń do Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

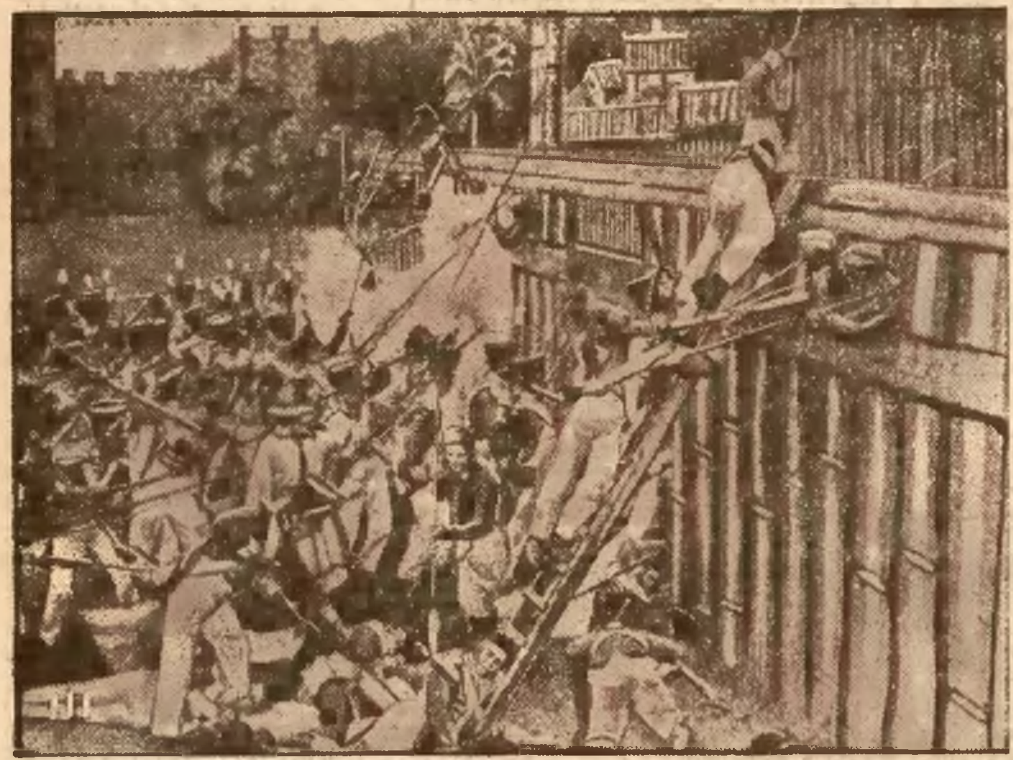




I) Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia P. Prezydentowi Rzplitej prof. Ignacemu Mościckiemu, dyplomu doktora chemji honoris causa wydz. matematyczno-przyrodniczego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Dziekan wydz. prof. Mazurkiewicz odczytawszy po łacinie akt nadania doktoratu honoris causa a wręczył go P. Prezydentowi prof. Mościckiemu. Zdjęcie nasze przedstawia moment wręczenia aktu P. Prezydentowi przez dziekana prof. Mazurkiewicza.

II) Odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego gmachu chemji Uniwersytetu J. Piłsudskiego. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością P. Prezydent R. P., ponadto przybyli min. Świętosławski, min. Roman, b. min. W. Jędrzejewicz, rektorzy i profesorowie wyższych uczelni i młodzież akademicka. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. biskup prof. dr. Szlagowski, który następnie wygłosił okolicznościowe przemówienie.

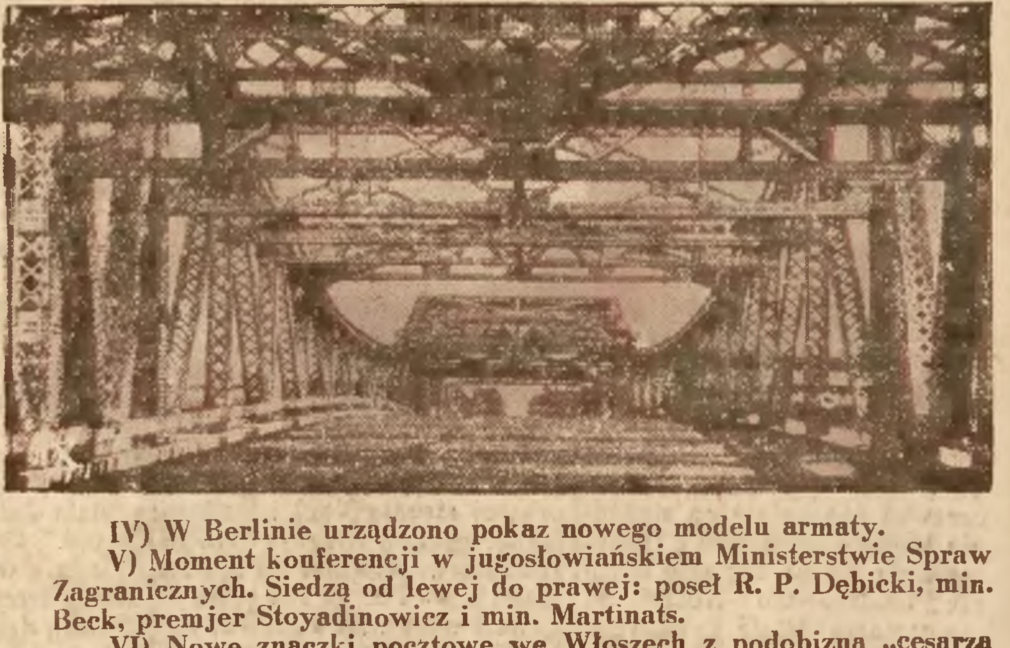
III) W Aldershot (Anglja odbyły się ćwiczenia wojskowe, mające charakter specjalnego święta.















IV) W Berlinie urządzono pokaz nowego modelu armaty.

V) Moment konferencji w jugosłowiańskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Siedzą od lewej do prawej: poseł R. P. Dębicki, min. Beck, premjer Stoyadinowicz i min. Martinats.

VI) Nowe znaczki pocztowe we Włoszech z podobizną „cesarza Abisynji", króla Włoch.

VII) Przyrząd do utrzymania w zimnie produktów spożywczych.

VIII) Przywódca zwycięskiej partji w Belgji („Rex") Leon Degrelle opuszcza pałac królewski po audjencji.

IX) W Stanie Kalifornji zbudowano most miedzy Oakland a Alameda.

Czerwiec
1
Poniedziałek
Jakóba

Wywiad z dyrektorem Wydz. Muzycznego Polsk. Radja Edmundem Rudnickim

Z okazji pobytu dyr. Rudnickiego w Krakowie odbyła się w lokalu Rozgłośni konferencja z przedstawicielami Filharmonji krakowskiej dyr. Zychowiczem, dyr. Walek-Walewskim i z sekretarzem Mareschem, na której zostały szczegółowo omówione sprawy związane z transmisją poranków symfonicznych w ub. sezonie i przyszłym.

Jeżeli chodzi o dotychczasowy bilans artystyczny wspomnianych poranków, to naogół wypadł on dodatnio, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę warunki i możliwości, jakiemi rozporządzała Filharmonja krakowska.

W przyszłym sezonie, zaczynając już od października Polskie Radjo będzie transmitować z Krakowa 8 poranków symfonicznych. Przy omawianiu wytycznych programowych, Kierownictwo muzyczne Pol. Radja zastrzegło sobie popularny charakter programów, utrzymanych w pogodnym nastroju. Konieczność takiego zastrzeżenia wynika stąd, że w dzień niedzielny w południowej porze, słuchacze radja na podstawie dotychczasowych doświadczeń, nie są nastawieni na wielki repertuar, którego słuchanie wymaga dużego skupienia.

Pragnąc, by jaknajwiększe masy słuchaczy interesowały się tym działem programu muzycznego Polskiego Radja, sądzimy, że takie stanowisko nie będzie uważane za obniżenie poziomu sztuki muzycznej, natomiast za racjonalne i stopniowe budzenie zainteresowania muzyką naszego społeczeństwa.

Jeżeli dotychczas można było żywić obawę, że wielkie koncerty symfoniczne przygotowane z największym pietyzmem dla muzyki polskiej i muzyki wogóle — trafiły w próżnię, bo nikt ich nie słuchał, za wyjątkiem fachowców lub nielicznych miłośników muzyki symfonicznej — to teraz mamy nadzieję, że droga do zdobycia jaknajwiększej ilości zainteresowanych zaprowadzi nas do celu, — którym jest muzyka dla wszystkich.

Następnie na konferencji tej ustalono ostatecznie program transmisyj imprez muzycznych „Dni Krakowa", oraz omówiono organizację wielkich koncertów symfonicznych muzyki polskiej, które Polskie Radjo urządza w lipcu na dziedzińcu wawelskim. Koncerty te będą transmitowane dla szeregu stacyj zagranicznych. Cały dochód z tej wielkiej imprezy Polskie Radjo przeznacza na restaurację Wawelu.

Sensacyjne aresztowanie przemytniczki z Podgórza

Podczas kontroli tramwajowej na linji Swiętochłowice-Katowice przytrzymał wywiadowca straży granicznej z Inspektoratu katowickiego mieszkankę Krakowa, Anielę Porembską, zam. przy ul. Sokolskiej 7, która wiozła ze sobą większą ilość towarów, przemyconych z Niemiec, m. in. 50 sztuk zapalniczek, 24 scyzoryki, 2 zegary stołowe, 15 maszynek do strzyżenia włosów i różną galanterję metalową większej wartości. Porębską przekazano do dyspozycji Urzędu Celnego w Katowicach.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsające samobójstwo krawca w Zakrzówku

W Zakrzówku przy ul. Twardowskiego 121 mieszka wraz z rodziną od dłuższego już czasu 62-letni krawiec Józef Sitarz. W dniu wczorajszym Sitarz napiwszy się kilka kieliszków wódki powrócił do domu.

Około godziny 10 ej wieczór Sitarz wyszedł z domu i udał się na Skały Twardowskiego.

Ponieważ minęło pół godziny a Sitarz nie wracał, zaniepokojona żona wraz z synem udała się na poszukiwanie.

Kroki swe skierowali ku skałom Twardowskiego, przypuszczając, że tam poszedł Sitarz. Istotnie ich przypuszczenia okazały się trafne. Na dnie przepaści leżał Sitarz.

Zwołano pomoc. Wezwano pogotowie ratunkowe; zawiadomiono miejscowy posterunek w Zakrzówku.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził śmierć Sitarza.

W szczególności stwierdził, że Sitarz ma złamane nogi w kolanach oraz uszkodzoną głowę, tak, że krew wypłynęła uszami.

Stwierdzono, że nie może tu być mowy o morderstwie, gdyż nie zauważono żadnych śladów walki.

Pozostały jedynie dwie hipotezy: albo Sitarz będąc trochę podchmielonym położył się na skale i stoczył się przez nieostrożność z 10-metrowej wysokości w przepaść, albo popełnił samobójstwo. Za tą drugą hipotezą przemawia najwięcej okoliczności.

Zmarły bowiem nie żył dobrze ze swoją rodziną. W domu Sitarzów stale były awantury, wynikłe między żoną i córkami Sitarza z jednej strony a Sitarzem z drugiej strony. Te ustawiczne namiętne sprzeczki sprzykrzył sobie Sitarz, który postanowił odebrać sobie życie.

Nowa kadencja sądu przysięgłych w Krakowie

We wtorek rozpoczynają się nowe roki sądu przysięgłych w Krakowie.

Na wtorek, środę i czwartek wyznaczono sprawę szajki rabusiów i paserów, złożonej z Tadeusza Spytki, Stanisława Ciupały, Kazimierza Buły, Ireny Henc, Józefa Basztochy, Ludwika Jankowskiego, Stanisława Rejdycha, Stanisława Sękalę, Kejlę Szmulewicz, która dokonała szeregu napadów i kradzieży w pow. chrzanowskim jak w kasznie urzędniczym w Sierszy, u cadyka Halberstama i innych.

W procesie tym bronić będą m. in. mec. dr. Tomasz Aschenbrenner i dr. Milan Markowicz.

Nadużycia w wytwórni obuwia „Bata"

Do władz prokuratorskich wpłynęła sensacyjna skarga dyrekcji Polskiej Spółki Obuwia „Bata" S. A. przeciwko jednemu z kierowników o przywłaszczenie 60 000 zł.

W grudniu 1934 roku, został zaangażowany w charakterze kierownika działu handlowego wspomnianej firmy Fryderek Moretzki.

Jedną z najważniejszych czynności nowego kierownika była sprzedaż t. zw. pneumatyków t. j. gum automobilowych. Na tem polu Moretzki rozwinął szeroką działalność propagandową i posiadając wiele sprytu organizacyjno-kupieckiego doprowadził sprzedaż do maximum.

Przed dwoma miesiącami podczas sprawdzania kont klijentów dyrekcja firmy stwierdziła, że nie wpłynęło do kas wiele należności od klijentów. Oczywiście, że do opornych odbiorców wysłano monity. Po pewnym czasie klijenci odpowiedzieli, że już dawno wpłacili i uregulowali wszelkie rachunki. Wówczas stwierdzono, że pieniądze i pokrycia wpływały do Moretzkiego, który wpływów nie przekazywał do kas.

W przybliżeniu suma zdefraudowanych pieniędzy wynosić ma około 60.000 zł.

Naskutek wniesionej skargi Moretzki został aresztowany. Dalsze dochodzenie prowadzą władze śledcze.

Dalsze kulisy afery Fruchthändlera

W związku z ustaleniem faktu, że w czasie pobytu w więzieniu katowickiem, b. dyrektorowie Centralnej Targowicy w Mysłowicach Kazimierz Kazoń, Aron Fruchthändler zamieszkały w Krakowie, przy ul. Sarego, oraz buchalter Józef Langer, dopuszczali się na wielką skalę matactw, porozumiewając się między sobą przy pomocy tzw. „grypsów", wysyłanych również na zewnątrz — sędzia śledczy sądu okręgowego w Katowicach przekazał akta tej sprawy prokuraturze sądu okręgowego w Katowicach.

Wykrycie tych faktów, przeprowadzenie rewizji i przejęcie grypsów, osłaniających kulisy afery na Targowicy w Mysłowicach wywołało na Śląsku olbrzymie wrażenie, a w sferach zainteresowanych popłoch.

W tej sprawie przesłuchani są różni świadkowie, także z poza Śląska. W związku z przejęciem przez władze sądowe wspomnianych grypsów więziennych krąży na Śląsku pogłoska iż Fruchthaendler już po wyjściu z więzienia zakomunikował Kazoniowi, że udało mu się przekupić dla tuszowania afery pewne większe pismo stołeczne za cenę 10.000 zł., przyczem ze strony pisma tego miano początkowo żądać 25.000 zł., co jednak nie było zgodne z prawdą. Przypuszczalnie Fruchthaendlerowi chodziło o pokrycie innych swoich kosztów, jakie miał w tej sprawie i w ten sposób chciał wyłudzić ze wspólnej kasy wspomnianą sumę.

Ze sportu

Wyniki meczów piłkarskich

KLASA A.

Podgórze — Makkabi 3:0
Olsza — Wawel 1:1
Korona — Nadwiślan 1:3
Cracovia — Zwierzyniecki 4:2
Krowodrza — Legja 3:0
Grzegórzecki — Wisła I.B 1:1
Fablok — Unja 2:1

TOWARZYSKIE

Admira (Wiedeń) — Pogoń 3:1
Budapeszt-Kraków 3:2

SZCZYPIÓRNIAK

Cracovia — Olsza 9:3
Garbarnia — Wawel 5:3

Z teatru „Bagatela"

Poranek tańca uczenic Wery Zahradnik

W wypełnionej sali teatru „Bagatela" odbył się onegdaj poranek tańca uczenic profesorki Instytutu Muzycznego w Krakowie, p. Wery Zahradnik.

Z prawdziwą przyjemnością oglądało się wszystkie bez wyjątku kompozycje taneczne, odznaczające się oryginalnością.

Omawiany poranek dowiódł nam, że p. Zahradnik mimo stosunkowo krótkiego pobytu w Krakowie, potrafiła sobie zyskać liczne grono zdolnych uczenic, jak p. Cornel, Weissmanównę, Gogulską.

Pani Zachradnik zdobyła sobie uznanie specjalnie znakomitem odtańczeniu walca.

Pochwalić należy dobrą kreację taneczną p. Cornel. Wiersz napisał zdolny poeta M. Schlanger. Niestety, wielkim błędem było powierzenie deklamacji nie mającej o tem pojęcia p. Kupfermanowej.

Przy fortepianie wyróżnił się p. Alojzy Kluczniak.

Lif.

Krwawa bójka na ul. Mogilskiej

W dniu wczorajszym na ulicy Mogilskiej w Krakowie wynikła sprzeczka pomiędzy 29-letnim murarzem Władysławem Adamczkiem, zam. przy ul. Zaleskiego 36 a Janem Filipkiewiczem, również murarzem, zamieszkałym w Prądniku Czerwonym.

Sprzeczka wkrótce przerodziła się w bójkę, w czasie której Adamczyk pobił Filipkiewicza jakimś tępem narzędziem, powodując u niego złamanie szczęki i rozbicie nosa.

Rannego przewieziono do szpitala św. Łazarza, zaś Adamczyka aresztowała policja.

Z frontu strajkowego

W cegielni hr. Mycielskiego w Trzebini wybuchł strejk.

Również wybuchł strejk w Krakowskiej Hucie Szkła.

Również wybuchł strejk polski przy robotach regulacyjnych rzeki Brwinki. Strajkujący domagają się podwyższenia płac.

Zakończony został lokaut robotników fabryki „Iskra". Robotnicy uzyskali od 10 do 20 proc. podwyżki.

Przyjazd Żabotyńskiego do Polski

W początkach czerwca przyjeżdża do Warszawy przywódca żydowskiej organizacji rewizjonistów Żabotyński.

Żabotyński wystąpił ostatnio z projektem utworzenia legjonu żydowskiego w Palestynie dla obrony przed Arabami. Zamierza on na ten temat wygłosić odczyty w Warszawie. W sprawie tej zwróćił się już rewizjoniści do władz administracyjnych.

Co mówi Lud?

Kochany Redaktorze!

Stosownie do apelu „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“ pozwolę sobie dorzucić swoje uwagi w sprawie systemu gry Loterji Państwowej.

Dla przykładu podaję, że grałem począwszy od 1-ej aż do 28 loterji klasowej. Grałem sam, grałem również do spółki. Jednakowoż zawsze kupowałem na swoje nazwisko. Kolektura, w której kupowałem losy, znała moje nazwisko i mój adres. Przez ten czas wygrałem tylko dwa razy stawkę.

Taki jubileuszowy pechowiec, jak ja, winien dostać jakąś premję!

Kończę i wzywam innych graczy na Loterji Państwowej, by wypowiedzieli się w tej dyskusji.

Adam Zyła, Kraków XXII. Długosza 9.

Noworodek utopiony w ubikacji

Lokatorzy jednego z domów w Pruszkowie znaleźli w ubikacji ogólnej zwłoki noworodka płci męskiej. Policja ustaliła, że dziecko poniosło śmierć wskutek utopienia.

Matką dziecka jest 26-letnia Cecylja Ostrowska, mężatka, zam. w tymże domu. Zwłoki noworodka przesłano do prosektorjum. Ponieważ Ostrowska nie przyznaje się do popełnienia zabójstwa i twierdzi, że dziecko przyszło na świat martwe, dalsze śledztwo ustali, czy zachodzi tu nieszczęśliwy wypadek, czy zbrodnia.

Co słychać w Krakowie?

Ogólnopolski kongres emerytów żąda uchylenia

dekretu uszczuplającego prawa emerytalne

W resursie obywatelskiej w Warszawie odbył się wczoraj ogólnopolski kongres emerytów państwowych. Kongres rozpoczął się w obecności licznych delegatów prowincjonalnych związków i zrzeszeń emerytów oraz przedstawicieli licznych organizacyj urzędników państwowych.

Obrady toczyły się w atmosferze silnego podniecenia. We wszystkich przemówieniach przebijał się akcent silnego rozgoryczenia z powodu wprowadzonego 1 kwietnia dekretu, obniżającego świadczenia emerytalne.

Domagano się przywrócenia poprzednich ustaw, które zaliczały służbę w latach zaborczych w całej rozciągłości.

Programowe przemówienie na zjeździe wygłosił dr. Kunczewski, wskazując na to, że emeryci zostali postawieni wobec faktu złamania ich dobrze nabytych praw, przeciw czemu protestują w imię praworządności państwa.

W dyskusji szereg mowców oświadczyło, że ogół emerytów polskich został skrzywdzony i obrażony samą formą dekretu, który nazywa ich zaborczymi emerytami.

W rezolucji emeryci domagają się uchylenia tego dekretu.

Zarząd organizacji podał do wiadomości uczestników, że p. premjer Składkowski przyjął delegację i przyrzekł zająć się sprawą emerytów i do życzeń delegacji ustosunkował się jaknajżyczliwiej.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Pierwszy legjon“

KINA

Adria Biuro zaginionych ludzi
Apollo Hrabina Marica
Atlantic: „Pod palącym niebem Argentyny“ i „Gabinet figur woskowych“.
Bagatela „Sing-Sing“ i rewja „Humor krzepi“.
Dom Żołnierza; „Kocha... lubi.. szanuje...“
Muzeum „Księżniczka Czardasza“.
Promień „Kwiat Hawaju“
Stella: „Dodek na froncie“.
Swit „Nie zapomnij o mnie“.
Sztuka: „Kaprys pięknej pani“.
Uciecha „Zbieg z Jawy“.
Wanda: Kaprys Markizy Pompadour
Zorza; „Władczyni Libanu“.

Radjo krakowskie

Kraków. G. 8,18 Muzyka z płyt, 8.55 Program na dzień bieżący, 10.30 Płyty, 11.45 Pogadanka regjonalna, 14.30 Djalog, 14.45 Piosenki ludu podkrakowskiego, 15.20 Koncert reklamowy, 18 Muzyka z płyt, 21 Wiadom, sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Poświęcenie sztandaru i strzelnicy P. P. W. w Krakowie

W dniu wczorajszym odbyła się w Krakowie uroczystość poświęcenia sztandaru i strzelnicy Poczt. Przysposobienia Wojskowego. Cała uroczystość odbyła się na stadjonie sportowym w Dębnikach.

W uroczystości tej miał wziąć udział min. poczt. i telegrafów, płk. Kaliński, w ostatniej chwili przyjazd jego został odwołany i przybył w zastępstwie ministra dyr. dep. personalnego min. poczt i telegrafów.

55

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Prowadź mnie gdzie chcesz — rzekła Rozalja. — Jestem szczęśliwa, ze cię widzę.

Barbara podała przyjaciółce świecę, podeszła do drzwi żelaznych wyjęła z kieszeni klucz i otworzyła drzwi prowadzące do grobowca.

— Wejdź! — szepnęła Barbara.

Rozalja zasłaniając ręką świecę, weszła bez trwogi do podziemnego grobowca klasztornego. W niepewnem świetle zauważyła przed sobą trumny.

Barbara zamknąwszy przed sobą drzwi szła za Rozalją.

— Tu jesteśmy bezpieczne! — rzekła Rozalja.

Barbara zaprowadziła przyjaciółkę do wąskiego przejścia między trumnami. Rozalja półgłosem odmówiła modlitwę, poczem usiadła na jednej z trumień i zaczęła opowiadać o swych przeżyciach, od chwili owej nieudałej ucieczki.

Naokoło dziewcząt panowała cisza i grobowe powietrze.

Czarne trumny ustawione wysoko rzucały wokoło ciemne cienie.

— Dowiedziałem się o pobycie Hagena i odwiedziłam go — rzekła Rozalja.

— Gdy Hagen dowiedział się, że ty się męczysz w klasztorze twarz jego spochmurniała.— Wyznał mi, że stracił wpływy i że dla ciebie nic już nie może zrobić. Hagen był bardzo wzruszony gdy mówił o tobie i Kazimierzu.

— On był dla nas dobrotliwym ojcem. Dałby Bóg — mówił w dalszym ciągu Hagen, żeby wszystko wróciło na dobrą drogę, wszystko poszło inaczej jak myślałem, lecz to nie moja wina.

Ci którzy zdobyli Barbarę i 3 młodych bohaterów zaszkodzili i mnie.

— Jesteś wolna Rozaljo — mówił Hagen — idź do Krakowa, poszukaj tam Barbarę i pozdrów ją odemnie!

— Hagen jest szlachetnym wspaniałomyślnym człowiekiem - szepnęła Barbara.

— On przezemnie zniósł dużo upokorzeń i krzywd. Potęga moich wrogów zwycięża i niszczy wszystko co kocham i tych co mnie kochają — mówiła Barbara ukrywając twarz z rozpaczy w dłoniach.

— Bądź odważna siostro moja — szepnęła Rozalja, która podczas opowiadania zapomniała gdzie sie znajduje. Dopiero teraz rozpoznała straszne otoczenie.

— Ja przybywam z daleka by wraz z tobą nakreślić plan, który nas wszystkich uszczęśliwi, spodziewam się — zaczęła znowu opowiadać Barbara, rozglądając trwożliwie jakby nawet wśród umarłych mógł ktoś podsłuchiwać.

— Przypuszczałam, że znajdę tu schronienie, które uspokoi me skołatane serce, ale wiedz, że nawet tutaj prześladuje mnie zły los i że tutaj przyszło przekleństwo ciążące na moim życiu.

— Niepokoisz mnie swoimi słowami — rzekła cicho Rozalja.

— Bądź mężna i nie trać nadziei.

W tej chwili, gdy mniszka się nachyliła do przyjaciółki by zwierzyć się jej w zaufaniu zgasła świeca, którą Barbara zostawiła na klęczniku.

Nieprzenikniona ciemność zapanowała w grobowcu klasztornym.

Obie dziewczyny znalazły się nagle w ciemności wśród trumien i nie wiedziały jak się stąd wydostać. Nie wiedziały, czy to prąd powietrza zgasił świecę, czy też przypadkiem przechyliła się i zgasła. Przytuliwszy się do siebie stanęły bezradne, jakby sparaliżowane.

Bliskość umarłych ma dla każdego coś niepokojącego, gdyż stoimy przed nimi, jak przed wiecznie nierozwiązaną zagadką.

Rozalja pierwsza odzyskała odwagę i siłę.

— Umarli nie wstają, Barbaro, — rzekła Rozalja swoim spokojnym bezdźwięcznym głosem — więc nie mamy się czego obawiać!

— Masz słuszność, Rozaljo, spróbuję pójść do klęcznika i zapalić świecę. Ty zostań tutaj, gdyż ja znam to miejsce lepiej.

— Idź Barbaro i zapal świecę. Mam ci dużo do opowiedzenia, a ciemność jest zastraszająca.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2